

## Czternasta antologia „Tragarze metafor”



Kolejna, czternasta już antologia poezji wiejskiej „Tragarze metafor” trafiła do autorów i czytelników. Radość była duża, bo niektórzy stracili już nadzieję, że się ukaże. Jan Kulasa ze Strzelc

lec Krajeńskich, który nie mógł przyjechać do Damnicy zaraz napisał: „Na Was i na mnie można zawsze liczyć. Można Wam zaufać, w Was wierzyć. Mówiłem córkom, że do 10 listopada książkę dostanę, najpóźniej do końca miesiąca. Jak nie dostanę, to już koniec z moim pisaniem. Ale nie, nie koniec, bo 16-tego dostałem przesyłkę za co serdecznie dziękuję. Będą dalsze moje listy do Was, następny już w grudniu i będzie dalsze moje pisanie”...

XV Spotkania z Poezją (Nie) Profesjonalną, na których tradycyjnie rozdaliśmy najnowszą antologię odbyły się 26 października w Damnicy. Po kilku latach przerwy wróciliśmy do Sali Lustrzanej zabytkowego pałacu, gdzie zaczynaliśmy nasze spotkania. Tym razem odbywały się one pod hasłem: „Czy nastąpił kres kultury chłopskiej?” Skłonił do tego artykuł Jolanty Betkowskiej „Kres kultury chłopskiej” zamieszczony w nr 5/2017 „Wsi Tworzącej”. Autorka napisała go na kanwie eseju Wiesława Myśliwskiego pod takim samym tytułem, stworzonego na początku obecnego stulecia. Myśliwski ogłosił w nim, że kultura chłopska odeszła bezpowrotnie. Tego samego zdania jest autorka tekstu, tymczasem na okładce najnowszej antologii wierszy można znowu przeczytać, że „Starostwo Powiatowe w Słupsku przejęło na siebie rolę mecenasu kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. Jaką kulturę wspiera?”

Wiesław Myśliwski w swoim esejie napisał: „Czym była kultura chłopska? Była to kultura bytu i kultura miejsca, zamknięta w kręgu człowiek - ziemia - przyroda. Motywacją istnienia było jedynie trwanie i przetrwanie. Czas liczył się rodzajem prac, porami roku, świętami i następstwem pokoleń.



Przestrzeń fizyczna ograniczała się do własnego obejścia, własnej wsi, parafii i najbliższego miasteczka. (...) Wieś wypracowała własne obrządki, rytuały i zasady istnienia, własne odczuwanie czasu i własne postrzeganie przestrzeni, słowem, własny wewnętrzny świat i stosunek do świata na zewnątrz. (...) Nacechowana niewyobraźną cierpliwością istnienia,

właśnie w sferze metafizycznej kultura chłopska odnajdywała niezwykle bogactwo zadośćuczynień i pocieżeń. Była to kultura zgody z losem, afirmująca życie takie, jakie przypadło człowiekowi w udziale, odpowiadająca na pytanie, jak żyć, kiedy żyć się często nie dawało, jak odnaleźć pył swojego istnienia w chaosie wszechrzeczy, jak przemijać z pokorą. (...) Czym była chłopska izba, ten tylko może powiedzieć, kto choćby w dzieciństwie wysłuchiwał zbierających się, zwłaszcza zimą, kobiet i mężczyzn, na sąsiedzkie

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

### WIGILIA 2017

*Mówicie - Ojczyzna. To słowo brzmi pusto, jeśli mam wierzyć waszym złotym ustom. Bo myśli wasze nie za polskim domem, ale gdzieś po świecie błakają się, szalone.*

*Mówicie Ojczyzna i nic poza mową nie czynicie więcej, by to święte słowo przybliżyć naszym sercom, podnieść jak oplatek i przełamać nim siebie - jak ojca i matkę.*

*Mówicie - Ojczyzna. - Oto w stajence leży na sianie nowonarodzone dziecko. Pójdźcie do niego, weźcie go na ręce. I przynieście do nas. Jeśli go znajdziecie.*

*Jeśli uwierzycie, że przyszło na ziemię, po to, by nas odkupić, uczynić lepszymi. Zaczynajcie od siebie, nauczcie się kochać. Może wam wtedy jeszcze uwierzymy.*



posiady, na darcie pierza, łuskanie fasoli itp. Zaludniali nieraz tę izbę narratorzy o niepospolitych, surrealistycznych wyobraźniach, prawdziwi kreatorzy słowa i pamięci, filozofowie i błazny, żartownisi i śmieszki, przepowiadacze i utyskiwacze, oniry, spirytuolodzy i doradcy we wszystkich sprawach ziemi i nieba. Każdy taki wieczór był kartą literatury niepisanej. (...) „Mowa żywa, a więc ta źródłana, choć ulotna, była językiem chłopskich narracji, chłopskich klechd, bajęd, wyznań i zwierzeń, skarg i żalów, sag rodzinnych, opisów plag i zagrożeń, wędrówek wojennych, wypraw za chlebem...

Chłop, jeśli pojawił się nowy fakt, rzecz czy zjawisko, nazywał to sam z siebie, jak chciał, jak mu dyktowała własna intencja, jak ów fakt, rzecz czy zjawisko przystawało do jego doświadczenia, jaki wywoływało w nim stan emocjonalny i w jaką wchodził z nim zależność”. Przypominał wtedy prawdziwego poetę”. (...) Kultura chłopska przegrała starcie z napierającą cywilizacją. Musiała je przegrać. Kulturze biedy i izolacji cywilizacja zaproponowała podniesienie poziomu życia i pracy oraz otwarcie na świat. To zbyt wielkie pokusy, aby można było im się oprzeć. (...) Owszem, jest kultura ludowa, jest folklor, pielęgnuje się tradycje wiejskie, ale nie ma to nic wspólnego z kulturą chłopską, która znikła, i to bezpowrotnie.”

Jakiej zatem kultury starostwo jest mecenasem? Chłopskiej, wiejskiej! Są autorzy, którzy z wielkim zaangażowaniem piszą o wsi, zarówno o tej której już nie ma, jaką zapamiętali i o tej współczesnej, pokazując, jak się zmienia. Jedni i drudzy przesyłają wiersze do antologii. Zapisujemy i chronimy tę ich twórczość.

Spotkania rozpoczęły się występem Marty Fitowskiej z zespołem MOA, laureatki tegorocznej opolskiej „Karolinki” - nagrody głównej im. Anny Jantar w konkursie „Debiuty” na 54. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Konkurs wygrała utworem „Ile udźwignie niebo?” Występ młodej wokalistki pochodzącej z Potęgowa bardzo podobał się publiczności. Marta później przyznała, że pierwszy raz śpiewała przed tyloma poetami. Została ciepło przyjęta i serdecznie potraktowana.

Zanim autorzy wierszy otrzymali antologię, wysłuchali jeszcze ciepłych wystąpień pod swoim adresem od gospodarzy spotkań - Zdzisława Kołodziejskiego - starosty słupskiego i Grzegorza Jaworskiego - wójta gminy Damnica. Obaj szczerze dziękowali za ich twórczość i przyjazd do Damnicy. Poproszeni w dwóch grupach poeci zaprezentowali swoje wiersze zamieszczone w antologii. W sumie w czternastej już

antologii poezji wiejskiej znalazły się wiersze 63. autorów, w tym 11 po raz pierwszy. Wśród tych autorów są kolejni członkowie Związku Literatów Polskich. W antologii prezentują swoją twórczość poeci z Pomorza, z innych regionów kraju i żyjący na obczyźnie, w tym w odległych Stanach Zjednoczonych.

Miroslaw Kościeński w swoim wstępie zachęcającym do lektury książki przywołał światowej sławy reżysera filmowego Andrzeja Tarkowskiego. „Światowej sławy reżyser Andrzej Tarkowski w swoich dziełach przepięknie filmował rosyjską wieś, tę jeszcze nie skażoną nowoczesnością, naturalną, jakby sprzed kilkuset lat. To był jego nostalgiczny powrót do lat swojego dzieciństwa, zachwyty nad cudem natury. Na rok przed jego śmiercią (zmarł na raka płuc) Jerzy Ilg, polski dziennikarz i pisarz przeprowadził w 1985 roku wywiad z reżyserem w sztokholmskiej telewizji, a później odbyła się ponad czterogodzinna rozmowa w jego prywatnym

mieszkanu. W pewnym momencie Tarkowski świadom już swojego nieuchronnego odejścia stwierdził, że kiedy umrze ostatni poeta, to życie na ziemi straci sens. Ilg owe przestanie zapamiętał szczególnie i przytaczał je w swoich audycjach i książkach. I mam wrażenie - napisał M. Kościeński - że tym mądrym przestaniem A. Tarkowskiego kierują się twórcy zrzeszeni w nieformalnej grupie poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, a zawiązanej przy słupskim starostwie i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Współczesna poezja prezentowana w almanachu pt. „Tragarze metafor” rozwija się równolegle z twórczością tradycyjną, opiewającą krajobraz i piękno przyrody pomorskiej. Wielu zaprezentowanych tu poetów stara się nawiązywać do tradycji rodzimej, do wzorców kultury ojczystej, równocześnie zaś nadążać za współczesnymi prądami w literaturze polskiej i innych krajów, poszukując w niej źródeł odnowy swojej twórczości. Ich wiersze pełne są świeżych, oryginalnych i zaskakujących nie raz skojarzeń, metafor i chwytów literackich.”

Inny recenzent Jan Stanisław Kiczor z Warszawy, autor drugiego wstępu „Biesiada wśród różnorodności” zauważył:



„Najsprawniejsze nawet zarządzanie, znakomite wyniki w zbiorach z I ha, czy w budowie infrastruktury, nie zastąpią (bo nie są w stanie) nikomu, żadnemu człowiekowi czegoś, co wychodzi poza obręb konsumpcji, czegoś co odróżnia nas od innych gatunków i powoduje, że rozwijamy się intelektualnie, że wzbogacamy swój rozwój duchowy, że pozostawiamy po sobie ślad niewymierny może finansowo, ale znacznie głębszy, bo odciskający piętno w naszej tradycji, kulturze, historii itp. Do tego właśnie potrzebny jest mecenas, potrzebni ludzie, administratorzy, rozumiejący, że „nie samym chlebem człowiek żyje”. To co piszę, jest wynikiem obserwacji, ale i zafascynowania ową tak rzadką przecież w naszym kraju, wspólnotą działań na niwie szeroko rozumianej kultury, zwłaszcza (bo to szczególnie mnie zainteresowało), poezją - na obszarze Starostwa Słupskiego, które to pełni ów mecenas ze zrozumieniem potrzeb, z oddaniem sprawom ducha, umie dla owej idei zgromadzić ludzi, skupić chętnych i dać im szansę. (...) Przykładem może być działalność grupy literackiej Wtorkowe Spotkania Literackie z Poezją (Nie) Profesjonalną. Taka działalność grupy, jak też wzorcowa współpraca z mecenasem - Starostwem, na tyle zwróciła na siebie uwagę, że zaczęli współdziałać z nią poeci z innych stron Polski, a także liczne grono poetów z zagranicy. Taka, czytający przyzna, dość rzadka integracja, znajduje swoje odbicie choćby w corocznie wydawanej Antologii poetyckiej (w tym roku już czternastej edycji). Każdoroczne wydanie owej Antologii, to rodzaj biesiady. Wspólnej biesiady twórców, Mecenatek i czytelników. Biesiady zróżnicowanej tematyką, stylem, poziomem artystycznym i pewną niewymuszoną swobodą. Nikt tu nic nie udaje, każdy pisze jak umie o tym, co na sercu mu leży, albo „w duszy gra”.

Jan S. Kiczor dalej dodaje: „Przeważa (w antologii - uzup. aut.) tematyka bardziej ogólna, choć bywa - związana z wydarzeniami dziejącymi się na tej ziemi. Są pory roku, są różnego rodzaju retrospekcje, zarówno obyczajowe jak i miłosne czy sytuacyjne. Ale są też odniesienia do tematów filozoficznych, do nazw i zdarzeń starotestamentowych, do spraw dziejących się gdzieś w świecie. Odnajdujemy sporo nawiązań do czasów wojennych (okres II wojny światowej), do obozów koncentracyjnych. Trauma tamtego czasu, siedząca w ludziach, znajduje ujście w strofach poetyckich, oddając

niejako hołd zaginionym, poległym i pomordowanym. Ale w układzie Antologii ta część nie przytłacza”.

Antologia „Tragarze metafor” została wydana, jak poprzednie, w nakładzie 450 egzemplarzy, trafi do wszystkich autorów, bibliotek w Słupsku i powiecie słupskim, do Biblioteki Narodowej, środowisk kulturotwórczych i opiniotwórczych,



czych, pism literackich i innych. Nie będzie sprzedawana tylko rozdawana osobom zainteresowanym poezją i współpracą ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Nad jej powstaniem pracowali: Jurek Fryckowski - prezes słupskiego oddziału ZLP, Mirosław Kościński - autor przywołanego już wstępu „Kiedy umrze ostatni poeta” i wieloletni wiceprezes słupskiego oddziału ZLP oraz niżej podpisany. Szczególne podziękowania należą się Janowi Stanisławowi Kiczorowi z Warszawy za dołączenie do słupskiej Grupy i też opatrzenie antologii swoim wstępem, Jankowi Maziejukowi za zdjęcia i Arturowi Wróblewskiemu - pracownikowi starostwa za skład i projekt okładki. Bez autorów wierszy też nie byłoby antologii i tego co wraz z nią zostanie na długie lata.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk

## Co przynoszą „Tragarze metafor”?



*Mecenas Starostwa Słupskiego nad antologią poezji wiejskiej jest działaniem na rzecz tożsamości i samoświadomości, a forma prezentacji liryki poetów podejmujących - wydawałoby się przebrzmiałe tematy - zapisem kondycji prowincjonalnej kultury i niesionych przez nią wartości*

ładna. Kolorowa i nieoczywista; z metaforycznym tytułem „Tragarze metafor”. Niepokoi mnie, że liryczni bohaterowie mogą być zmęczeni ciężarem wierszy. Jest ich - autorów - sześćdziesięciu trzech, prezentują od trzech do siedmiu wierszy. Skupieni w nieformalnej grupie poetyckiej Wtorkowe Spotkania Literackie działającej pod patronatem Starostwa Powiatowego w Słupsku i profesjonalnego mentora Zbigniewa Babiarza Zycha, który zredagował czternastą już edycję antologii poezji wiejskiej, co roku od piętnastu lat czekają na kolejny tom. Obowiązuje tematyka wiejska, ale to tylko założenie. Antologia szeroko otwiera się dla dobrej poezji własnych twórców, ale przyjmuje poetów z innych miast i z zagranicy, tradycyjnie z USA i Litwy. Każdy z autorów jest indywidualnością naznaczoną przez Erato lub Kaliope, poddanym ich

władzy wyrobnikiem słowa non profit, dokładającym do „interesu”. Nikt nie zwraca kosztów dojazdu, diet, honorariów. Nagrodą jest druk kilku wierszy. To dla niej, bogini Erato, lepiej lub gorzej każdy z nich wypełnia swe posłannictwo nie pytając o zysk, bo wierzy w potęgę poetyckiego słowa, które nadaje sens samotnemu poszukiwaniu prawdy i siły poezji.

„A czemuż, mój Bracie, otwierasz te rany,  
Co tylko niedawno poczęły się goić? (...)  
Nie możesz darować, że myśmy Polacy  
Na skrawkach swej ziemi od wieków orzemy.  
Wciąż pamiętamy: kto żeśmy tacy (...)

Historię zapisaną w materialnych pamiątkach przeszłości „mieszkańcom Kobylnicy i Kwakowa” dedykuje Małgorzata Wątor, gdańszczanka, młoda, wrażliwa poetka, rocznik 1988. Od starszych kolegów odróżnia ją poetycka fraza, współczesna leksyka, inny, nowoczesny typ oszczędnej metaforyki. Tak musi być, każde pokolenie szuka własnych środków poetyckiej kreacji, ponieważ język przeszłości podlega erozji, traci komunikacyjną świeżość, osłabia wrażliwość rówieśniczego odbiorcy. A temat ten sam: wyznacza stosunek do przeszłości, nakazuje rewizję poglądów, racjonalną refleksję, konieczną korektę świadomości.



Rozrzceni wśród pomorskich wsi i miasteczek lub gdzieś daleko od rodzinnego domu, w wierszach zamykają kawałki własnych biografii, wzruszenia, refleksje i wspomnienia.

### **Rozliczenie z przeszłością**

Wśród autorów wierszy zamieszczonych w antologii są przedstawiciele pierwszego pokolenia, które na Pomorzu dorastało, poszukiwało tożsamości, wrastało w codzienność, podlegało przemianom społecznym i cywilizacyjnym. Ich wiersze są dokumentem odchodzącej przeszłości, zamykanych w skansenach obrazów dawnej wsi, miejskich pejzaży czasów peerelu, dawnych nadziei i wzruszeń. Pisze o tym Andrzej Szczepanik, rocznik wojenny, zmagający się z traumą nieobecności ojca zamordowanego w Mauthausen, zamieszkały w Bytowie:

„Nikt nas nie witał grudniową nocą  
Ślepe okna wypełniła pustka wypalonych wewnątrz  
Pełnych nieprzyjaznych duchów  
Niemieckiego pogorzeliska (...)

Tragiczny wojenny motyw pojawia się w wierszu Ireny Peszkin-Bobińskiej, rocznik 1943, urodzonej na Wołyniu, od 1945 roku zamieszkałej na Pomorzu:

„Lipcowy dzień  
rozdrapuje blizny  
niehumanicznych czasów  
gdy w oczach dziecka  
płonął cały świat  
w pożodrze wołyńskiej (...)

Do dawnych, wydawałoby się przebrzmiałych zaszciości historycznych zmetaforyzowanym obrazem odwołuje się Maria Jakubowska z Podbrodzia na Litwie, córka Stanisława Szylkina, piśsudczyka, pielęgnującego dawne polskie tradycje na Wileńszczyźnie. W wierszu „Bracie, Litwinie!” pisze:

„Tę turbinę z 1913 roku sprowadzoną z Drezna  
Do tego młyna z chęcią bym zobaczyła. Niestety już nie istnieje. (...)  
Cmentarz ewangelicki nieczynny brak nagrobków. (...)  
Żeliwne krzyże. Tu tylko jeden pozostał  
Poczekaj zrobię mu zdjęcie. Będzie na pamiątkę.  
Dobrze wciąż nam tu rośnie oset z pokrzywą  
I że od 1945 roku jest Polska.”

Zapisanie obrazów przeszłości, uporządkowanie i zwerbalizowanie przeżyć, poddanie ich rygorom mowy wiązanej buduje dystans, samoświadomość; pozwala okrzepnąć emocjom, zmysłem przywraca świeżą wrażliwość.

Tomasz Venclova, litewski poeta i eseista, pisząc o poezji Mariny Cwietajewej w eseju „Sztuka i zagrożenie” stwierdził, że „istnieje ważny związek między sztuką a czasem. Polega



on na tym, że poeta oddaje rytm i ducha czasów, w których żyje. On czy ona jest medium, ofiarą historii, ale potrafi przezwyciężyć historię, ponieważ poeta tworzy epokę przynajmniej w takim stopniu, w jakim epoka tworzy poetę.”

Indywidualne doświadczenie historyczne ujęte w poetycki mikrokosmos tworzy zlirowany wyimek wielkiej historii, kultury i tradycji. Przewyciężenie historii, jej rozumienie i przyjęcie odbywa się w podwójnym sprzężeniu zwrotnym: czasu i ludzi. Dowiadując się skąd przychodzimy, jakie niesiemy doświadczenia, poznajemy, kim jesteśmy.

Marek Wieczorek urodzony we Wrocławiu, rocznik 1955, w Stanach mieszka od 1990 roku, pamięta zatem czas ustrojowych przemian w Polsce. Kierowca ciężarówki na trasie z Chicago do zachodnich stanów jest autorem wiersza „Pokłosie „Pokłosa”, uhonorowanego Laurem Kwartalnika „Nadwisłocze” w 2013 roku. Po czterech latach wiersz został zamieszczony w słupskiej antologii „Tragarze metafor”:

*„Wracam pociągiem wspomnień na stacje,  
gdzie mięso i cukier były na kartki, (...)  
Czerwona historia była kompasem białych plam,  
milcząc namierzała Katyń i żołnierzy wyklętych.  
Rotundę Panoramy Racławickiej długo budowano  
i tylko jeden był hołd, Hołd Pruski.  
Nikt nie wstydził się Konopnickiej, Sienkiewicza.  
Patriotyzm był sumieniem i busolą.  
Dzieci nie znaty słowa antysemityzm,  
tego w domach i szkołach nie uczono (...).”*

„Pokłosie” Władysława Pasikowskiego premierę miało w listopadzie 2012 roku i wówczas odbyła się gorąca dyskusja o artystycznej warstwie filmu i jeszcze gorętsza o ideowej. Nie miejsce, by przytaczać tu racje stron. Marek Wieczorek tytułem wiersza powstałego w 2013 roku nawiązuje do tej dyskusji, wyprowadzając argumenty z czasów peerelu, by stwierdzić, że patriotyzm był wówczas wystarczającym kompasem i moralną busolą. Nie jestem pewna, czy wszystkie „białe plamy” zostały wypełnione prawdą historyczną. Nie chodzi przecież o dzieci nieznaną słowa antysemityzm, sami wypieramy to pojęcie ze świadomości wbrew faktom i dziwimy się, że wciąż ma się dobrze i co jakiś czas od nowa burzy nasz święty spokój i dobre samopoczucie.

Wiersz Marka Wieczorka nagrodzony onegdaj przez regionalny periodyk znalazł po kilku latach miejsce w słupskiej antologii, by zachęcić do lektury Konopnickiej i Sienkiewicza? Wiersz emigracyjnego poety, wzywający do niezgody na to „co nam szkodzi”, włączający i mnie w formę zbiorowego podmiotu lirycznego: „my niepokorni, a jednak patrioci, / gotowi przegrać kolejne powstanie i wygrać kolejną Bitwę Warszawską”, nie przekonuje mnie. Nie chcę powstań i bitew, dlatego zakończę wypowiedzią Pasikowskiego: „Na koniec w sprawie miłości do ojczyzny... Od miłości to są dzieci, rodzice i wspomniana już przeze mnie Anja Rubik, a Ojczyzna, drodzy Państwo i państwo, to jest obowiązek.”

Od czasów Cypriana Norwida trudzimy się definiowaniem pojęcia „zbiorowy obowiązek”, nie uzyskując w tej sprawie zgody.

### **Patetyczny patriotyzm**

„Prosty człowiek znad Odry i Wisły”, czyli podmiot liryczny z wiersza „Kraina” Krystyny Wojewody ponad piękno „odległej stolicy” ceni „falujące fany zbóż”, „krzyż przydrożny z Chrystusem”, „strumyk srebrzysty”. Elżbieta Staszewska w poetyckim trudzie buduje

sonet, który rozpoczyna zawitym wersem: „Z Ojczyzny Polska i dawnych strzechowych domów, (...) a kończy zaskakującym twierdzeniem, że „w wiankach ojczystych wiosną Polacy powstaną”. Apostrofą rozpoczyna Ludmiła Raźniak swój liryk „Ojczysty dom”, przypomina lirycznemu „ty”: „to tutaj się narodziłeś / na skrawku polskiej ziemi / rodzice postawili dom / tu wzrastałeś wśród rodzimych korzeni”. Piotr Grygiel czterowersową ułożoną anaforycznie strofą oznajmia: „Sięgam po ciebie Góralska Polsko / Chwytam za szczyty mgiełką owiane”. Genowefa Gańska lirycznym bohaterem wiersza „Flaga” czyni starca, który w zakończeniu „Dziękuje Bogu za wolną Polskę”.

O poetyckich sposobach budowania patosu nie warto pisać. Ich przykłady zacytowałam w przytoczonych fragmentach wierszy. Wierzę w szczerść poetyckiego wyznania autorów, którzy podniosłą frazą nawiązują do dawnej tradycji poezji patriotycznej. W 2015 roku ukazała się antologia „Jeszcze Polska... Kłasyka polskiej poezji patriotycznej” zredagowana przez Justynę Chłap-Nowakową, historyka literatury i poetkę. We wstępie napisała: „W wyborze uwzględniono autorów, którzy zrosli się nierozwalnie z tradycją patriotycznej poezji, których twórczość składa się na katechizm miłości do Polski, i którą powinno się znać jak pacierz”. Kiedy pyta no o kryteria doboru, szczerze odpowiedziała, że „irracjonalnym kryterium był ich ładunek emocjonalny i „prawdziwe uczucie do Polski”, które ostatecznie można było zamknąć w słowach „w takim razie bardziej Herbert niż Szymborska”.

Jednym zdaniem, o gustach się nie dyskutuje. W antologii „Jeszcze Polska. Kłasyka polskiej poezji patriotycznej” znalazły się utwory, których poziom artystyczny gwarantowała korekta epoki, zapisane w historii literatury nazwiska i zostały zweryfikowane przez pokolenia czytelników. Krytycy współczesnej literatury uważają, że nawet w najbardziej przejmującej historii patos na ogół jest zbędny, a patetyczny patriotyzm nie współgra z realiami współczesnej rzeczywistości i języka. Poeta tworzy w języku, musi mieć zatem świadomość jego funkcji zarówno artystycznej, jak i komunikatywnej. Dlatego współczesna, bardziej przyziemna wersja miłości do swego kraju może okazać się atrakcyjniejsza dla czytelnika. Ponieważ, jak pisał Konstanty Ildefons Gałczyński („Rzeczpospolita”, 1924 nr 103):

*„Polska*

*Nosimy Cię w swych sercach, wyblakli poeci,  
głupcy, włóczęgi, błazny, ścierki kawiarniane;  
(...)  
W proch uliczny runiemy, jak bogi gliniane,  
Twój piorunowy płomień ślepią nam wypali,  
Twoje Imię ognistym będzie huraganem!  
ale nie dla nas będzie, bo myśmy za mali.”*

### **Krajobrazy (poetyckie)**

Antologia „Tragarze metafor” przynosi obrazy wsi, chłopskiej w twórczości Emilii Maraśkiewicz. Siedem wierszy - portretów chłopskiego życia splecionego najściślej z naturą: ziemią, koniem, przy którym „nachodził go sen jak spełnienie” i porą żniw, co „przypomina ci / że życie twoje w dole / bezkresnym łanem”. Chłopski świat i mądrość, że „są granice, które ludzkiemu pragnieniu zakreśla życie” odszedł poza nasze współczesne wyobrażenia losu. Mimo to budujemy skanseny, gromadzimy materialne pamiątki przeszłości, czynimy z nich kotwice tożsamości, często skrywanej, pogardzanej, wyśmiewanej, znaczonej pejoratywnymi określeniami „wiocha”, „burak”, w najlepszym wypadku „stoik”. Na nic oficjalna poprawność i protekcyjna pochwała. Nie jest to zjawisko nowe i nie dotyczy poetów „okazjonalnych”. Piotr Pięta, syn



Stanisława w 2013 roku w artykule „Stanisław Piętaś - trzecia śmierć poety” z rozgoryczeniem pisał o zapomianej w 2009 roku setnej rocznicy urodzin chłopskiego poety. Pisze o odcinaniu się od chłopskiego rodowodu wielu mieszkańców miast, ale podaje również zaniedbania w tak zwanym wysokim obiegu kultury: „Istnieje jednak także przyczyna kulturowo-literacka. S(tanisław) Piętaś i Cz(estaw) Miłosz są przed-



stawicielami tego samego pokolenia literackiego, ba większość krytyków i historyków literatury uważa, że obaj poeci wraz z Czechowiczem i Świrszczyńską są czołowymi twórcami tzw. drugiej awangardy. (...) Otóż Miłosz nie wymienia w swoich esejach i książkach ani razu nazwiska S. Piętaś, tak jakby ten poeta nie istniał, tak jakby jego wiersze były nic nie warte. (...) Czyż możemy dziwić się urzędnikom MKiDN? (Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego)”

Dlatego mecenas starostwa ślupskiego nad antologią poezji wiejskiej jest działaniem na rzecz tożsamości i samoświadomości, a forma prezentacji liryki poetów podejmujących - wydawałoby się przebrzmiałe tematy - zapisem kondycji prowincjonalnej kultury i niesionych przez nią wartości.

Wiersze Emilii Maraśkiewicz, dojrzałe, bez zbędnej metaforyki, poza obrazami wsi i portretami ojca, dla którego „wieczory stawały się udęką / żyć w taki wieczór jest już za późno / a spać za wcześnie (...)”, dlatego „cmitł papierosy i tęsknił za matką / zatopioną w różańcu // może uprzykrzy jej się kiedyś modlenie (...)”, można uznać za poetycki skansen wsi, jakiej już nie ma. Jednak ich siłą są wartości, których potrzebuje współczesny świat, takie jak: empatia wobec przyrody, docenienie jej życiodajnej siły, trwałość rodziny z miejscem dla każdego, refleksja nad ograniczeniami ludzkiej natury.

Główny trzon antologii „Tragarze metafor” to wiersze o tematyce wiejskiej. Różne. Barbara Sienkiewicz - Matusik tworzy lukrowane obrazki nawiązujące poetyką do ludowych piosenek, zarówno rytmem wersu, jak i leksyką:

*„Nabierał jej kwiatków, wianuszek uwita,  
włożyła na głowę, szczęściem się cieszyła.  
A on jej powiedział, że sprawia mu radość,  
i bardzo się cieszy, że jest taka miła”*

Radosne liryki, nasycone bogactwem metafor, emocjonalnym słownictwem, niemal barokową ornamentyką tworzy Aldona Magdalena Peplińska, przywołując rzadko już spotykany poranny obrazek wsi:

*„I śmiała się śmiała do łez  
Budząc wyjątkowo uparte spowolnione kroki  
Zagląjąc do gościnnej zagrody Krasuli  
Nasza dzisiejsza wieś...”*

W nastroju letniej sielanki wspomina wieś Grażyna Piekarewicz w wierszu „Lato”, a Bogumiła Skomoroko opisuje w białym wolnym wierszu rodzinny dom otoczony ogrodem z porzeczkami, z wciąż żywym w pamięci portretem ojca i matki, by zakończyć puentą: „Rodzinny dom - tylko wspomnienie / Już nie mój.”

Podobny, nostalgiczny nastrój buduje Jan Kulasza, żaląc się: „już wszystko minęło / i zginął ten ślad / i malwy przekwitły / i strzecha upadła / nie ma już nic” oraz Emilia Zimnicka, dla której „pola to święta księga”, a „mała pasterka pospieszy ze stadkiem / Do domu / Gdzie najukochańsza z matek / przywita ją kubkiem mleka (...)”.

Również Anna Karwowska, która zdobyła popularność jako poetka broniąca godność dawnych pracowników pegeerów, w prezentowanych w antologii utworach uderza w ton nostalgiczny, osobisty. W wierszu „Skrawek nieba” pisze:

*„Jest taki zakątek na ziemi  
gdzie zboża szumią dokoła  
kwiaty pachną w ogródkach  
a pająki tkają płótna na krzewach*

*Na tym skrawku ziemi  
Domy (...)”*

Dom to trwały motyw poezji chłopskiej, często mitologizowany i idealizowany. W przywołanych wierszach staje się metaforą utraconej ojcowizny w sensie materialnym, ale przede wszystkim jego utrata jest znakiem wyobcowania w postnowoczesnym świecie. Wspomnienie liryczne, wyidealizowane tęsknotą, poczuciem samotności staje się podróżą do źródeł, do świata dziecięcej błogości i niewinności, gdzie kontakt z naturą przywraca wszelki sens. Dom to też przestrzeń - „skrawek ziemi” - dany każdemu znak małej ojczyzny, którą coraz częściej opuszczamy dla nauki, pracy, z ciekawości świata. Pozostają wspomnienia, fotograficzne obrazy lub... wiersze. Anna Karwowska wiersz kończy dwuwersem: „drzwi otwierają się skrzypieniem / a strofy spływają na papier”. Zatem puentą, broniącą konieczność trwałego związku z przestrzenią domu - małej ojczyzny, choćby w poetyckiej strofie, niech będzie fragment wiersza Małgorzaty Wątor „Moje łęgowsko”:

*„Nie mam do kogo iść. Wszyscy znani mi ludzie są  
Zajęci. Do mnie mogliby przyjść nawet nie dając  
Na zapowiedzi w niedzielę.*

*Póki co wrócę do siebie nad wodę. Nad Gardno.  
Wzmę lornetkę i będę obserwować ptaki”.*

Inny typ wierszowania stosuje Grzegorz Malecha, rocznik 1979, od kilku lat mieszkający z rodziną pod Białogardem. Debiutował tomikiem „Odpisane z życia”. W antologii „Tragarze metafor” zmieszczono pięć jego naprawdę dobrych wierszy, w tym „Wczoraj na wsi”:

„mój dom  
odwrócił się w  
w stronę zachodzącego słońca  
wydał ceglane policzki  
w jego oknach  
skrapla się wieczór  
pastelami ptasich  
skrzydeł  
ich gniazda  
jak wygięte brwi  
krzyżuje  
ze sobą”

Lapidarny, wieloznaczny metaforycznie obraz w nowocześniejszej konwencji poetyckiej podejmuje ten sam temat ginącego świata dawnej wsi. Poeta pisze o tym jak o nieuchronnym

fakcie, bez tęsknoty za minionym czasem. Wszystko ma swój kres, także stary dom z cegły.

Podobną próbę podjął Zenon Marian Lasoń, który liryczne obrazy w pięciu wierszach związał z motywem spersonifikowanego wiatru, łobuza, co „ptakom spać nie dajesz / gwizdziesz dookoła / jak jakiś idiota / o północy padniesz i zaśniesz głęboko”, by napisać: „Lotem motyla / żegnasz swoich przyjaciół (...)”. Wiatr staje się metaforą zmian, jakie niesie czas zmaterializowany w porach roku, w zmianie pokoleń. „Naga przestrzeń”, „umierające drzewa”, „wysuszone trawy”... to obrazy przemijającego świata.

W tym znaczeniu antologia „Tragarze metafor” jest kroniką, zapisem refleksji, uchwyceniem czasu przemian pomorskiej wsi, dokonany przez „nieprofesjonalnych” poetów w jak najbardziej profesjonalny poetycko sposób.

**Czesława Długoszek, Objazda**

## Wciąż o wiejskości



*Nie ma klasy chłopskiej ani jej kultury, ale są potomkowie. Niektórzy, wtopieni w miasto, odcięli się od swoich korzeni. Inni zachowują swoją wiejskość*

Wieś się zmienia, upodabnia się do miasta, nie ma już, jak twierdzi Wiesław Myśliwski, kultury chłopskiej, ale wiejskość wciąż jest. Jest na wsi, jest w mieście, w telewizyjnych serialach, w piosenkach. Jest przede wszystkim w ludziach, także w tych, którzy tę wiejskość próbowali w sobie zagłuszyć, wyprzeć się jej. Pochodzenie chłopskie bardzo długo uważane było za coś wstydlivego, gorszego. Ostatnio zaczyna się to zmieniać, wieś i wiejskość jest tematem obecnym i poważnie traktowanym w literaturze, muzyce, sztuce, nauce. Pojawiają się książki o wsi, które potrafią wywołać takie wyznania jak wybitnego artysty Wilhelma Sasnała: „Książka Andrzeja Ledera „Prześniona rewolucja” uwolniła mnie od poczucia wstydu, kompleksu pochodzenia. Jestem wieśniakiem i teraz mi z tym dobrze. Lubię przebywać na polu, poza domem. Lubię pracę, ziemię. Czuję się wolny”.

Rozmowa z Sasnałem jest częścią cyklu „Wieś”, zamieszczonego na łamach internetowego czasopisma kulturalnego dwutygodnik.com. Cykl ten zawiera teksty i wywiady, a jego celem jest próba odpowiedzi na

pytania: „Jaka jest współczesna polska wieś? Jaka jest jej historia i kultura? W ostatnich latach rozmowa o polskiej kulturze zdaje się traktować ją coraz poważniej. Czy tak daleko z miasta do wsi? A co jeśli przenikają się one znacznie bardziej, niż chcielibyśmy sądzić?”. Czasopismo dwutygodnik.com. ma stałe rubryki: literatura, teatr, film, sztuka, muzyka, media, obyczaj, felietony. Artykuły z cyklu „Wieś” ukazały się do tej pory w dziedzinach literatury, sztuki, muzyki i obyczajów. Jest to czternaście tekstów, które wyraźnie wskazują, iż temat wsi i wiejskości jest wciąż ważny.

O wiejskości się mówi, o wiejskości się pisze, a także - do wiejskości się przyznaje.

Cykl „Wieś” rozpoczął się rozmową o Mięćmierzu, wiosce położonej niedaleko Kazimierza Dolnego. Z Kazimierza można wybrać się na rejs statkiem po Wiśle właśnie w kierunku Mięćmierza. W pewnym momencie rzeka skręca w lewo, statek mija piaszczystą łacę, na której widać ludzi opalających się na leżakach - to turyści. Dalej płynie się obok miejsca na brzegu, gdzie grupka ludzi, wykorzystując



nieduży silniczek, ciągnie z Wisły wodę do beczek - to miejscowi. O tym też można przeczytać w artykule - na środku wsi stoi studnia, wzorowana na kazimierskiej, ale jest tylko atrapą, bo wodę od zawsze brało się z Wisły. Studnię postawiła swego czasu ekipa filmowców jako element scenografii i tak została, przez turystów postrzegana jako przynależna do wsi. Mięćmierz jest reklamowany jako relikwyt dawnej wsi, a tak naprawdę więcej jest tam domków letniskowych ludzi nauki, sztuki i kultury niż chałup czy domów chłopskich, zaś zwierząt gospodarskich prawie już nie ma. Jeden ze stale tam przebywających letników, Waldemar Baraniewski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, tak o współczesnym Mięćmierzu opowiada: „W zeszłym roku przy studni, a to jest wiejski rynek - 4 na 4 metry - zatrzymał się samochód, akurat tam stałem i kierowca pyta: „czy to jest ta słynna wioska flisacka?”. Musiał w mojej twarzy zobaczyć zdziwienie, bo przyszedł mi z pomocą i mówi: „Panie, bo tu w przewodniku napisali, że tu się czas zatrzymał”. I coś w tym chyba jest. Aczkolwiek to jest dość nowoczesna wieś, z dostępem do Internetu, i nie jest to żaden skansen, i nikt tu nie próbuje tak żyć”.

Tak właśnie jest - jeśli turysta chce znaleźć wieś, gdzie czas się zatrzymał, powinien udać się do skansenu. Do Kluk, albo do Muzeum Wsi Lubelskiej. Tam zobaczy, jak ongiś bywało, zwłaszcza podczas pokazów obrzędów ludowych. Folklor już nie należy do dzisiejszej wsi, a wręcz odwrotnie - to w mieście należy szukać zainteresowania tą stroną wiejskości. Błażej Brzostek, historyk wypowiadający się w artykule „Folklor wchodzi do śródmieścia” twierdzi, że „miasto próbowało wyprzeżować z kultury wiejskiej atrakcyjne wzory - temu służyła Cepelia i zespoły folklorystyczne”. Rzemiosło artystyczne na wsi po drugiej wojnie zanikało, gdyż młodzi nie chcieli żyć życiem swoich ojców i dziadów, nie chcieli powielać ich losu. „Na fotografiach Zofii Rydet z lat 70. można oglądać klepiska, gliniane piece i wycinanki na ścianach w izbach staruszków. Ale w sąsiednich domach pokoje młodzieży są obwieszane plakatami zespołów muzycznych”. Stąd próbowano wprowadzać na nowo na wieś tkactwo, rymarstwo, hafciarstwo i rzeźbienie świątków. Jak dalej mówi historyk, „tkaczki z Sokółki na Podlasiu wykonywały dywany tradycyjną metodą, ale według projektów wykształconej w Paryżu Eleonory Plutyńskiej. Specjalne komisje ustalały, co „ludowe” jest, a co nie”.

Co zatem zostało z kultury ludowej? Może muzyka? O tym mówią dwa teksty w cyklu „Wieś”. Jeden opowiada o Stanisławie Brzozowym, chłopie z Kurpiowszczyzny, który sam układał piosenki i pieśni i śpiewał je w sobie tylko właściwy sposób. Zachowało się kilka nagrań jego śpiewu, ale, jak pisze autor tekstu, Paweł Franczak, „Brzozowy nie doczekał się należnej sławy. W roku osiemdziesiątym, gdy umierał, pieśni wiejskie zaczynały być w Polsce przedmiotem wstydu, symbolem wsteczności, nikt jakichś tam dziadów ze wsi nie chciał słuchać”. A co było dalej? Jan Bernad, muzykolog, w artykule „Dźwięki z rozbitego lustra” wspomina, jak w latach dziewięćdziesiątych pojechał na wieś i zobaczył, że „wielu śpiewaków i muzykantów odeszło, zabierając ze sobą swoją sztukę. Co najgorsze, nie zostawili następców”. Owszem, istniały zespoły ludowe pieśni i tańca, z „Mazowszem” i „Śląskiem” na czele, ale w opinii znawców prezentowały one wystylizowaną ludowość. Jak twierdzi dalej muzykolog, „autentyczną muzykę wiejską można było usłyszeć jeszcze na wsi i na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Naród już jednak tej muzyki nie rozumiał. Albo może rozumiał, tylko nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Uciekł do miasta, uznając, że wieś to bieda, zacołanie, zaboron i robota od świtu do nocy. Nawet po zmianie ustrojowej w latach 90. w Polsce nie istniał temat śpiewu tradycyjnego. A na wsi ciągle byli śpiewacy i śpiewaczki, którzy nie mieli

komu przekazać tego, co wiedzieli”. Próba zachowania tego co zostało z muzyki wiejskiej są letnie warsztaty Międzynarodowej Szkoły Muzyki Tradycyjnej, gdzie uczestnikami są m.in. profesorowie, lekarze, prawnicy. Czy dla niektórych z nich jest to powrót do wiejskości?

Czy powrót do wiejskości jest jednak możliwy? Nie, jak twierdzi w kolejnym artykule Marta Szarejko, autorka „Zaduchu”, książki o migracji z prowincji do Warszawy. Jak twierdzi, bohaterowie książki, jej rówieśnicy, po kilkunastu latach w stolicy nie tylko nie mogli już na wsi się odnaleźć, ale wręcz dawno stracili wspólny język nie tylko ze znajomymi, którzy na tej wsi zostali, ale nawet z własnymi rodzicami. Podpiera to własnym przykładem: „Doskonale to rozumiem, jestem jedną z nich i nie wyobrażam sobie powrotu do popegeerowskiej miejscowości, bo co mogłabym w niej robić? Powrót jest niemożliwy”. I to nie tylko powrót na wieś, ale i powrót do wiejskości. A jednocześnie jest rozdwojenie, jak sama Szarejko przyznaje: „Wiem, że w Warszawie nie jestem u siebie, bo nie mam pamięci tego miasta, nie ma tu mojej rodziny, nie urodziłam się tu po prostu. Ale do wsi teraz mi jeszcze dalej”.

Ci, którzy wyjechali ze wsi do miast, starają się często zapomnieć, skąd wyjechali. Tu jednak, w mieście, tę swoją wiejskość spotykają. W artykule „Bajarz” Stanisław Aleksander Nowak, autor książki o chłopach i wsi galicyjskiej, twierdzi, że „wiejskości, paradoksalnie, można dziś szukać w mieście - tam wciąż żyje pewne marzenie o wsi. To ludzie z miasta, którzy decydują się je opuścić, budują domy z dużym ogrodem, piecem chlebowym, grządką warzyw itp. Wieś za to chce się za wszelką cenę upodobnić do miasta”. Wieś chce się upodobnić do miasta, bo dobrze wie, że ten piec chlebowy i ta grządka warzyw to tylko idylliczne wyobrażenie o wsi, nie mające nic wspólnego z ciężką pracą przy pozyskiwaniu chleba. A do takiej pracy powrotu rzeczywiście już nie ma.

Nie ma też powrotu dawnego chłopca. Andrzej Mencwel mówi, iż pisząc swoją najnowszą książkę „Toast na progę” uświadomił sobie: „w mojej przytomności umarła klasa. Cała klasa społeczna, która liczyła sobie w Polsce ponad tysiąc lat”. Chłopi byli najstarszą i najliczniejszą klasą pracującą w Polsce. Wytworzyli własną kulturę, której już nie ma. Tak też brzmi tytuł rozmowy z Andrzejem Mencwem: „Wypisani z ziemi”, a sam autor tak to uzasadnia: „Dziś w co drugim gospodarstwie we wsi, którą opisuję, nie ma już zabudowań gospodarczych. To domy podmiejskie, ludzie dojeżdżają do pracy do miasta, dobrą szosą, albo tutaj uprawiają zawody miejskie. Co najmniej połowa mieszkańców tej wsi nie uprawia już rolnictwa, mamy tu przedsiębiorców, nauczycieli, kierowców, techników i jednego poważnego farmera z kilkuset krowami”. Nie ma też potrzeby pracy zespołowej, jak niegdyś, gdy całą gromadą szło się do żniw czy wykopów. Jak pisze Mencwel, teraz „w wysokiej wieżycie kombajnu siedzi specjalista mechanik, z ziemi praktycznie niewidoczny. Nie ma do kogo dotączyć”, a niegdyś „było niemożliwe, żeby sobie siedzieć i patrzeć, gdy obok chleb zbierają”.

Nie ma klasy chłopskiej ani jej kultury, ale są potomkowie. Niektórzy, wtopieni w miasto, odcięli się od swoich korzeni. Inni zachowują swoją wiejskość. Cykl „Wieś” w dwutygodniku.com pozwala uświadomić wielu z nas, skąd tak naprawdę pochodzimy, co nas ukształtowało i z czego możemy być dumni. I co wynosimy z kultury chłopskiej - może to, co jest najważniejsze dla Andrzeja Mencwela: „Praca jest najważniejsza. I rzetelność pracy. Że nie można w niej niczego oszukać, tak jak nie oszuka się uprawy ziemi. I że ta praca jest nieodłącznie związana ze współpracą z innymi ludźmi”.

*Jolanta Betkowska, Słupsk*



# Dlaczego Norwid?



*„Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie. Dwie tylko: poezja i dobroć. I nic więcej” - przywoływał Czesław Niemen słowa Norwida*



Czesław Niemen (16.02.1939 - 17.01.2004) był niewątpliwie najwybitniejszą postacią polskiego życia kulturalnego drugiej połowy XX wieku. Wypracował własny, oryginalny styl interpretacji, jako wokalista i kompozytor był pierwszym (i jedynym dotąd w Europie) twórcą, któremu z powodzeniem udało się połączyć pozornie odległe światy dźwiękowe: chropowatej i ostrej murzyńskiej muzyki soulowej z miękką i liryczną melodyką słowiańską, dynamicznie zrytmizowanego amerykańskiego rhythm and bluesa i rocka z polską i rosyjską metryką, a brzmienie cerkiewnego chóru z orientalnymi melizmatami.

Folquet z Marsylii, żyjący w latach 1155-1231, prowansalski trubadur zjawisko odchodzenia w średniowieczu poezji od muzyki, skwitował słowami: „Wiersz bez muzyki jest jak młyn bez wody”. Trafnie to ujął, bo poezja potrafi być bardzo blisko muzyki. Czesław Niemen zapytany, kim chciałby być, gdyby nie był muzykiem, odpowiedział: malarzem. Był wziętym malarzem słowa, przejmującym melodii i dźwięków. Od najmłodszych lat miał styczność z poezją. Jednak dojrzałe nią zauroczenie przyszło dopiero w 1968 roku. Muzyk mówił: „Zrozumiałem Cypriana Norwida, którego ludzie tak niesprawiedliwie ocenili, poczułem się więc powołany do

przypomnienia i przekazania wszystkiego tego, co poeta chciał powiedzieć. Solidaryzując się z nim, robię to świadomie, do jego genialnej poezji dodając, w moich próbach instrumentalnych, własne refleksje”.

- „Norwid jest dla mnie przewodnikiem, drogowskazem - podkreślał Cz. Niemen. - Nie muszę szukać cytatów z Norwida. To one mnie szukają. Nie muszę i nie chcę stroić się w cudze szaty, żyję własnym życiem, lecz ten właśnie poeta pozostanie mi najbliższym duchowo drogowskazem artystycznym i estetyczno-filozoficznym. Norwid to właściwie źródło. Źródło i początek moich poważniejszych prób poetyckich. Od dzieciństwa fascynowałem się jego poezją. Nauczył mnie różnicowania formy i syntetycznego rozumowania w budowaniu treści. Tu znalazłem mądrość i naukę bez kończenia filologii. Jest poetą zajmującym w moim życiu miejsce szczególne i nawet uzurpuję sobie prawo do uważania siebie za „Późnego wnuka”, który „odczyta pismo”, jak to napisał poeta. A wielu wnuków pominięto to pismo. Szkoda, bo to jest wysoce humanistyczna część naszej literatury i mam tę satysfakcję, że udało mi się w jakimś sensie zaszczerpić zainteresowanie tą poezją”.

W latach 70-tych ub. wieku Cz. Niemen popularyzował C. Norwida za granicą. Korzystając z możliwości koncertowania i nagrywania na Zachodzie przetłumaczył kilku jego utworów na język angielski. Podczas koncertów w Leningradzie (1976) recytował w języku rosyjskim „Larwę”, a na festiwalu Jazz Yatra'78 w Indiach w języku angielskim wykonał „Moją Ojczyznę”.

Cz. Niemen był artystą ciężko doświadczonym przez historię (m.in. przez stan wojenny), zajmował osobne miejsce w społeczeństwie, gardząc łatwymi rozwiązaniami artystycznymi. „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie. Dwie tylko: poezja i dobroć. I nic więcej” - przywoływał Norwida. Sam mówił: „Mam jeszcze sporo wierszy, które czekają na swoją kolej. Myślę, że jestem jeszcze winien poecie płytę pt. „Pieśń od ziemi naszej” - bardzo aktualną, jak się dziś okazuje”.

Na początku 2004 roku plany twórcze Niemena pokrzyżowała jego przedwczesna śmierć. Nie wydano jeszcze zbioru wszystkich wierszy C. Norwida i innych poetów, które Niemen kiedykolwiek wykonywał, a szkoda! W 2003 roku przyznano Niemenowi medal norwidowski. Niestety, z powodu choroby, a później śmierci, nie udało się przedstawicielom Zarządu Fundacji Norwidowskiej wręczyć mu go osobiście. Medal „Za zasługi w upowszechnianiu twórczości Cypriana Norwida” odebrała żona Czesława, Małgorzata Niemen 18 maja 2006 roku, w Auli im. kardynała Stefana Wyszyńskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Czesław Niemen: - „Wybierając poezję - zresztą bardzo długo i starannie - kierowałem się jej wartością, przydatnością dla słuchacza i przede wszystkim jej pięknem. Chciałem, aby w połączeniu z muzyką nic nie straciła ze swojego charakteru, aby linia melodyczna ściśle korespondowała z tekstem i na ile to tylko możliwe - uzupełniała go, uplastyczniała.”

Muzyk świadomie przybliżał C. Norwida, zachowując przy tym właściwe relacje między tekstem a muzyką, co - uważał - powinno kształtować gust odbiorcy i co się stało. Miał przecież wielką rzeszę miłośników swojej twórczości.

Andrzej „Ibis” Wróblewski w „Non Stopie” z 1975 roku o wierszu „Pielgrzym” C. Norwida na płycie „Niemen Aerolit” z przełomu listopada i grudnia 1974 roku pisał: „W intonacji słowa Niemen szuka sposobu wyśpiewania wiersza, wybiera poezję filozoficzną. Wiersz jest dla niego środkiem osobistej wypowiedzi o świecie, do którego ma dużo żalu. Tak wynika z poezji, którą śpiewa. Proszę posłuchać „Pielgrzyma” C. Norwida. Niemen śpiewa tam dwugłosem. Jest to muzyka z zaświatów”.

Mateusz Świącicki w „Jazz Forum” z 1978 roku recenzował: „Są tam (na płycie Idee Fixe) motywy kołowego rytmu, ze znakomitymi partiami basu, perkusji, syntezatora itp. Jest

*ciąg dalszy na str. 11*

# wiersze najnowsze

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

## ZIEMIA

Jeszcze jak młody zając  
kryje się w redlinie  
Jeszcze kuropatwą w burzany umyka  
Jeszcze z nazwy mi bliska  
żerdzią okólnika  
odgradza dalekie  
od tego co bliskie

Ani jej modlitwa ani dobre słowo  
nie przywróci odświętności

kiedy w ugorową  
zły los ją przemieni  
jak przemienia nasze  
dni świąteczne w zwykłe  
szare kalendarze

na jawie tworzy mgłę uniesień  
wzlotów nad poziom  
upadków do samego dna  
ale szczęśliwych ostatecznie

Marian Kwidziński, Białogard

## Z PODKOWY DŹWIĘK

Wiersz powstał podczas  
występu Michała Gasza

Gdy zeskoczy z podkowy dźwięk  
umysłny  
w monochord  
bez strun  
donośny  
Nawet kościelne dzwony niech śpią  
gdy chcą  
Na drodze kopnięta koniczyna  
ze szczęścia muska powietrze  
dla uśpionej ludzkości  
Gdy usłyszysz ten dźwięk  
nie chowaj głowy jak strus  
w piasek  
na drodze  
którą idziesz  
Ten dźwięk z podkowy zachowaj  
w białym ogrodzie  
obrusie wiersza  
Zaczarowanych snów nie szukaj  
nie trzeba  
Upatruj jeźdźca na białym koniu  
w grzywiastym ukłonie dobroci  
w galopie do nowej Odysei

Andrzej Szczepanik, Bytów

## KUŹNIA

W Strzałkowie naprzeciwko naszego  
mieszkania stała kuźnia pełna  
dźwięków młotka walił w kowadło  
jak serce dzwonu w pobliskim kościele  
kuźnia pełna oddechów sapiącego  
miecha i snopów iskier z migającego  
żarem paleniska - czasem pomagałem  
je rozpalać czerwone żelazo mrugało  
do mnie szczelinami drewnianych  
ścian dmuchających gorącym  
swądem rozżarzonej podkowy kowal  
w skórzanym fartuchu wbijał gwoździe  
w kopyto a koń wierzgął i rżał dziko  
wtedy kowal Kubicki wołał trzymajta  
chłopy tego kunia bo mi też utnuci...  
odwracałem głowę porażony końskim  
szaleństwem

Krystyna Pilecka, Koszalin

\*\*\*

„Tragarze metafor”  
Muzyka kroplami deszczu gra  
jesienne liście szeleszczą pod nogami  
i płyną wiersze - słowa...

Wieś się zmienia - to prawda  
jak zmienia się świat  
jednak pozostały te same  
odczucia i tęsknoty  
jak sprzed lat... oraz  
ręk „spracowanych lekki dotyk”...  
I stwierdzenie:  
„Kiedy umrze ostatni poeta, życie  
na ziemi straci sens.” To już  
Andrzej Tarnowski  
...Życie to żywot ludzki  
ale zamysł Boski...  
Jesteśmy częścią kosmosu - przyrody  
i jest w nas Niebo  
W każdym skrawek nieba  
dlatego zawsze wracamy  
...do ogrodu

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## PAŹDZIERNIKOWY EROTYK

To nic że ciebie teraz nie ma  
oglądam ogrody i leśne zaułki  
szyszki zalotne zgrabnych jodeł  
przekomarzają się z wiatrem.

Przedwczoraj byłem w Damnicy na  
XV Powiatowym Spotkaniu z Poezją  
akurat z okazji wydania czternastej  
antologii - znamienity tytuł: „Tragarze  
metafor” - na scenie w Sali Lustrzanej  
pałacu przedstawiłem z siedmiu wierszy  
dwa utwory; „Rumba przed rocznicą”  
i „Nocna samba”.

Spacerowałem po parku - jakby w głębi z tobą  
(czyliłem podchody) zbyt łatwo to mi wychodzi  
w majestatycznym kolorze gdzie tyle masz  
dla mnie uroków bym czuł się pogodny  
wobec zamierzeń w miłości.

Fragment rzeczki Charstnicy - tam nad  
jej brzegiem  
wróciłem do początku kiedy stałaś się Margot  
w całości dojrzałym owocem posmaku -  
i takiej wiedzy kim jesteś dla poety.

Krystyna Wojewoda, Miastko

## LEŚNA WGILIA

Wiadomości przez leśne radio podane  
Że na leśnej polanie otoczonej świerkami  
Odbędzie się uroczyste wigilijne spotkanie  
Wraz z pierwszą gwiazdką co zabłyśnie  
na niebie  
Zamigoczą lampiony, ozdoby różnokolorowe  
A trzymać je będą: kuny, łasiczki, szaraki,  
wiewiórki  
Bo futerka mają gęste, odporne na mrozy  
Przybędą stworzenia te małe i duże  
Z różnych jamek, norek, niedźwiedziach leży  
Zasiądą przy rozpalonym wspólnym ognisku  
Przełamią się opłatkiem różowego koloru  
Takim gdzie gospodarz podaje w oborze  
krowie, owieczce i pieskowi przy budzie  
By się darzyło przez rok cały w obejściu  
Domu, komorze, na polu i w zagrodzie  
Wesołe Hosanna zabrzmi donośnie  
wszystkimi głosami, Kwileniem, beczeniem,  
geganieniem, kwikiem i rykiem  
I z takim chorałem dotychczas do nich  
Pastorałką, kołędą rzewną i śpiewną  
A wiedzą to wszyscy na pewno, że zwierzęta  
O północy przemawiać będą ludzkim głosem  
Życząc nam wszystkim najlepszemu  
Do siego Roku!

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

## KOŚCIÓŁ W SIERAKOWIE

Stary kościół osadzony na głazach  
- spięty pierścieniami  
patrzy na rzeczkę i łąki  
w dolinie

głosem dzwonów wita mieszkańców  
i leśną górę - grodzisko  
owianą legendą

popękane mury i kropielnica wykuta  
w kamieniu kreslą dzieje kościoła - staruszka

w noc księżycową sowa w dzwonnicy  
zwołuje dusze umarłych kapłanów  
obok dom pastora w szachulcowej szacie  
drzemie w samotności  
a stare przykościelne drzewa płaczą  
kroplami wspomnień

na wieży zegar pobladł i zamilkł  
ze starości  
tylko bocian na dachu głośno zaklekotał  
oznajmiając z żalem że szum samochodów  
zakłóca śpiew ptaków

Czesława Długoszek, Objazda

## DESZCZOWA JESIEŃ

piotr jak opoka  
aktem strzelistym  
ofiarą całopalną  
uniósł się nad codziennością  
w którą zapatrzeni  
zapomnieliśmy o Bożym świecie  
prostoty prawdy miłości

szary człowiek  
upomniał się o nas  
rozbił ułudę świętego spokoju  
czystych rąk  
umytych w Piłatowej misie  
zamknął usta pewnym  
siebie kaznodziejom

jedna świeca  
jak wykrzyknik  
nie stopią jej tysiące zniczy  
ni jesienny smutny deszcz

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

\*\*\*

rozrywa już wiatr  
pamięć tamtych dni  
i roznosi na calutki świat  
w te spokojne lata  
i spokojne sny

tylko lat minęło  
gdy się działo to  
kiedy z łezką w oku  
gdzieś się schronić szło

dzisiaj tamte dni  
tylko mi się śnią  
ale jakoś żyję  
i z pamięcią mą

przemijają wiatry  
i gradowe burze  
dzięki Bogu żyję  
a chciałbym  
jak najdłużej

Emilia Maraškiewicz, Dartowo

## 24 GRUDNIA

ledwo minęło południe  
zmrok połknął krótki dzień  
spadła gwiazda

mróz zeszklił niebo  
a lodowa tafelka księżycza  
błyśnie na wieczór

w biednej rodzinie  
między opłatkami a karpiem  
pojawiła się nadzieja

słuchać dźwięki kolęd  
tak skłębione nawarstwione  
niby w bujnej symfonii

zrujnowany człowiek  
widzi przez szybę obcych  
w swoim dawnym domu

Halina Staniszevska, Słupsk

\*\*\*

jak niezmiennie zegar odmierza czas  
kresząc ślady na naszych twarzach  
każdy rys jest niemym zapisem  
domem ziemia soczysta  
otulona jesiennymi liśćmi  
za progiem czeka mroźny podmuch  
arktycznego wiatru  
płasy roześmianych płatków śniegu  
gromadki rubasznych maluchów  
z czerwonymi policzkami i zimnymi nosami  
wypatrujących pierwszej gwiazdy  
witanej śpiewem kolęd  
przy brzuchu rozgrzanego pieca

Anna Boguszevska, Słupsk

## ZACZAĆ OD NOWA

nawałnica wyrządziła szkody  
od pionuna zapalił się dom  
śmierć dobija targu  
czujesz, że twoje życie straciło sens

już nigdy nie będzie tak samo  
nie wskrzesisz zmarłych  
ich obrazy maluje pamięć  
pod powieką gaśnie smutek

ciesz się, że żyjesz  
wytrzymaj oczy, pozbieraj myśli  
odbuduj swój dom  
masz jedno życie

idź na spotkanie losu  
do źródła nadziei  
miłość odnajdzie cię  
zawsze można zacząć od nowa

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

## WE DWOJE

Dzielmy los na dwoje,  
Dobre i złe dni  
Nauczmy się żyć

Zobaczyły anioły,  
Że mają wspólny dom  
Ona i on.

Życie we dwoje  
To zmienne nastroje  
Rosnące dzieci,  
Pieniądzy brak  
To domowe burze  
Śmiech i płacz.

Posprzątam po burzy  
Pójdziemy spać,  
By rano wstać.  
Mają jeszcze czas anioły,  
Szczęście nam dać,  
Bo za chwilę  
nie będzie już nas!

Ziemowit Szafran, Słupsk

## ODNAJDĘ MAGIĘ ŚWIĄT...

Kiedy popłynie już kolęda  
I powitamy przyjscie Pana  
Usiądę w świetle lampek  
I czarodziejskich luster bombek  
I w kolorowe patrząc zwierciadła  
Przywołam w myślach magię świąt...  
Którą mi czas na zawsze zabrał...  
Tamtych - świeczek płomyków cienie  
Wigilię cichą, jak noc cicha  
I słodki zapach marcepanów...  
Wiarę w świętego Mikołaja  
Co dał mi armię żołnierzyków  
W świetle choinki toczone bitwy  
Trzymaną w dłoni srebrną szabelką  
Jakbym był Dziadkiem do Orzechów  
I z Królem Myszy toczył walkę...  
Dziś wiem - nie wrócą tamte lata  
I w świecidelkach ich nie znajdę  
Lecz spoglądając na swe wnuki  
Święcie wierzące w Mikołaja  
Zawieszające na choinkach  
Nie bombki lecz marzenia  
Znow świąt odnajdę magię

chłodna ironia zawierająca wręcz nieprawdopodobną nostalgię - utrzymaną w modalnej tonacji indyjskiej, co brzmi jak rozpacz pogodna, jak słowa Norwida: „Tęskno mi do beztęsknoty”. Jest też nostalgia - jęk żebraka, mającenie wygnańca we śnie, jest też skowyt cywilizacji, motoryzm maszyn, echa trąb militarnych, heroizm dalekich marszów, tętent kopyt oraz ptaki, chóry.”

Popularyzowanie twórczości, C. Norwida odbywało się nie tylko w formie kolejno ukazujących się nagrań płyt. Zarówno w Polsce, jak i poza granicami kraju, Niemen grał niezliczone koncerty. Począwszy od pamiętnego wieczoru w Sali Kongresowej 20 grudnia 1968 roku, gdzie wykonał „Rapsod”, aż po koncert „Pieśń od ziemi naszej”, który odbył się w Teatrze Polskim 29 września 2001 roku. Od września 1991 w miesięczniku „Tylko Rock”, przemianowanym w 2003 roku na „Teraz Rock”, Cz. Niemen regularnie zamieszczał swoje wiersze, m.in. „Gdyby tak...”, „Dobroci moja”, „Manhattan’01”, „Niepojęte”... W styczniu 2004 ukazał się ostatni jego wiersz „Kalanchoe”. Wiersze pisał na przemian z felietonami, w których podejmowana problematyka, sposób formułowania myśli, a także dziesiątki przytaczanych cytatów przypominały, który z wielkich polskich romantyków był mu najbliższy. „Człowiek jam niewdzięczny”, „Spojrzenie za siebie”, „Klaustrofobia”, „Status mojego ja”, „Zezowata bieda”, „Terra Deflorata”, „Począwszy od Kaina” - to bardzo gorzkie teksty. Niemen zawarł w nich swoje poglądy na człowieka i jego miejsce we Wszzechświecie.

Artysta ten z 42-letnim dorobkiem po dwunastu latach od wydania płyty „Terra Deflorata”, oczekując na zmniejszenie plagi piractwa fonograficznego, wydał autorski album „Spodchmurykapelusza” - pisany jako jeden wyraz prezentujący jego twórczość poetycką w bogatej nowoczesnej oprawie

muzycznej. Wokalna interpretacja poetyckiego tekstu, mająca rytmikę i rockowe frazowanie daleko wyprzedza obiegowo rozumiany kanon poezji śpiewanej. Płyta ta zawiera wiersze: „Spokojnym krokiem”, „Trąbodzwonnik”, „Nie wyszeptuj”, „Śmiech Megalozaura”, „Jagody szaleju”, „Pojutrze szary pył”, „Sonancja”, „Manhattan’93”, „Co po nas”, „Doloniedola”. „Antropocosmicus”, „Spodchmurykapelusza”, w których Cz. Niemen jawnie odwoływał się do Norwidowskiego stylu. Powtarzał za C. Norwidem, że pewna doza utylitaryzmu jest dla sztuki jak powietrze...

W sierpniu 1972 roku Czesław Niemen powiedział: - „Odkąd stanąłem po raz pierwszy na estradzie, próbowałem i pisałem teksty do swoich piosenek. Od czasu do czasu sięgałem do uznanej poezji. Olśnienie nastąpiło w momencie pierwszego bliższego zetknięcia się z Norwidem. Nagle uświadomiłem sobie, że on mówi to co ja chciałem i próbowałem powiedzieć. Zakochałem się w Norwidzie - smutnym i na starość nieco zgorzkniałym, ale mimo to napawającym mnie optymizmem. Tym optymizmem, który jest cechą jednostek wielkiej wiedzy i znajomości najtajniejszych spraw ludzkich. Jedynym moim doradcą przez cały czas było wyczucie”.

Temat twórczości Cz. Niemena jest bardzo interesujący, ciekawy zachęcający do lektury, poszukiwań i być może podjęcia się opracowań. Ponadczasowe treści pojawiają się u obu artystów. To twórczość głębokiego moralnego niepokoju o człowieka.

**Stanisław Wojciekian  
Redzikowo**

Przy pisaniu tekstu korzystałem m.in. z: „Poezja” nr 9/1982; „Tylko/Teraz Rock”; „Jazz Forum” nr 10-11/2006;; Synkopa, sierpień 1970 i stron internetowych: <http://www.rmflclassic.pl/encyklopedia/piosenkarstwo.html>.

## Nieżłomny entuzjasta - Zdzisław Jaskuła



*Zdzisław Grzegorz Jaskuła to wspaniały poeta, pisarz, autor piosenek teatralnych i adaptacji, a także reżyser, społecznik. Był dyrektorem Teatru Nowego w Łodzi w dwóch okresach: 1997-1999 i 2010-2015. Jego żoną była Sława Lisiecka - tłumaczka literatury niemieckojęzycznej*

stanie wojennym dużo pisał, redagował i zajmował się korektą tekstów niezależnych.

Po raz pierwszy przesłuchiwany był w 1970 roku pod pretekstem kradzieży maszyny do pisania. Począwszy od 1974 roku był wielokrotnie przesłuchiwany i inwigilowany zarówno jawnie, jak i zupełnie niespodziewanie. Od 1976 miał zakaz publikacji, dlatego pisał i drukował pod pseudonimami: Grzegorz Landmann, Marek Gruda, Sława Z. Lisiecka. Relegowany z piątego roku

Był absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ze środowiskiem KOR-u związał się w 1976 roku. Pośredniczył w udzielaniu pomocy robotnikom i ich rodzinom przez łódzkiego członka KOR - Józefa Sreniowskiego. Były to udzielane porady prawne, przekazywane pieniądze, ulotki. Za to otrzymał wilczy bilet i nie został przyjęty na Uniwersytet Warszawski, a także na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. W mieszkaniu Jaskułów odbywały się stałe spotkania, począwszy od połowy lat 70-tych do 1989 roku, niezależnych artystów, pisarzy, aktorów. Odbywały się również wykłady w ramach działającego Towarzystwa Kursów Naukowych. Jaskuła współpracował z czasopismem Puls, w którym prowadził dział poezji i zamieszczał swój stały felieton. Był redaktorem antologii „Siekiera, motyka, smok wawelski”. W

Uniwersytetu łódzkiego przez wiele lat miał zakaz pracy i był nękany anonimowymi telefonami oraz listami od „życiowych”. Wszelkie wyjazdy zagraniczne stały się niemożliwe i stanowczo odmawiano mu paszportu do połowy lat osiemdziesiątych. Z grupą łódzkich malarzy i grafików w 1980 roku założył grupę Correspondance des Arts, która stworzyła siedem bibliofilskich wydawnictw ilustrowanych oryginalnymi grafikami. Należeli do niej: Janusz Paweł Tryzno, Zbigniew Janeczek i Andrzej Graczykowski. Jaskułowicze byli wielokrotnie karani przez różne kolegia orzekające, na przykład pod pretekstem zakłócania ciszy nocnej. Nękano ich w różny sposób: przeprowadzano rewizje i konfiskaty, głównie książek i wydawnictw niezależnych, próbowano pozbawić mieszkania, założono podsłuch telefoniczny.

W latach 90-tych Zdzisław Jaskuła był m.in. dyrektorem Teatru Nowego w Łodzi i członkiem Stowarzyszenia Wolnego Słowa. W 2010 ponownie został dyrektorem Teatru Nowego. Zmarł 24 października 2015 roku. Pochowany został z honorami w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym Doły w Łodzi.

Jako poeta debiutował w 1969 roku na łamach Poezji. Wydał zbiory wierszy: „Zbieg okoliczności”, „Dwa poematy”, „Wieczór autorski” i „Maszyna do pisania”. Zredagował w 1982 roku wspomnianą już antologię anonimowej poezji stanu wojennego „Siekiera, motyka, smok wawelski”. Był redaktorem działu poetyckiego czasopisma Tygiel Kultury, wiceprezesem Oddziału Łódzkiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Na łamach kwartalnika Arterie ukazywały się jego rozmowy z Jerzym Jarniewiczem w cyklu „Co do joty”. W grudniu 2015 roku ukazało się drugie wydanie „Maszyny do pisania”, uzupełnione o felietony „Widziane ze Wschodniej”. W tym samym roku zasiadał w Kapitulie Poznańskiej Nagrody Literackiej. W 2007 roku odznaczony został „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych, osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i działalności społecznej” oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Zdzisław Jaskuła był niezłomnym entuzjastą, człowiekiem miłującym wolność w każdym jej aspekcie. Dzięki młodzieńczej energii, życiowej mądrości i wiedzy płynącej ze sztuki udało mu się zjednoczyć zespół Teatru Nowego, z którym

## Zdzisław Jaskuła (1951-2015)

### TESTAMENT MÓJ

*Jeśli byłem skurwysynem wybacźcie to  
mojej matce która niczemu nie jest winna  
A także mojemu ojcu wybacźcie jeśli  
okazałem się niegodnym synem pułku  
Składałem fałszywe zeznania ale darujcie  
winy tym którzy musieli mnie słuchać  
Milicjantom i matematykom odpuście  
że nigdy nie policzyli mi żeber  
W moim imieniu podziękujcie piosenkarzom  
i politykom za piękne imprezy  
na wolnym powietrzu i w świetlicach  
Powiedźcie im że rozerwałem się skutecznie  
Pisemnie podziękujcie robotnikom  
chłopom i inteligencji za to że maszyny  
nie próżnowały ziemia owocowała a myśl  
była pomyślna pod każdym względem  
Ci którzy pożegnali się ze mną niech  
wpadną do mnie jutro kiedy już trochę ochłone  
Nawiedzajcie mnie zresztą przyjaciele i  
- jeśli to możliwe - kupcie mi budzik aby  
o świecie nie omijała mnie jasność*

(Wiersz z tomu „Maszyna do pisania”)



przebywał do ostatniej chwili. Od 1974 roku wraz z żoną mieszkał przy ulicy Wschodniej. Okres, w którym mieszkanie ich było ostoją wolnej myśli tak wspominał: „Nasz

dom był podobny do kawiarni. Poeta czytał wiersze, muzykę grał, dyskutowaliśmy o wydarzeniach w kulturze, oczywiście też w polityce. To był dom otwarty na różne, jakbyśmy dziś powiedzieli, projekty artystyczne. Sztuka nie może się rozwijać w niewoli. Ona się wiąże z wolnością, a wolność z polityką. Jak patrzę w przeszłość to widzę, że miałem fajne, intensywne życie. Już ono samo było nagrodą”. (Dziennik Łódzki).

Jadwiga Michalak, Naćmierz

# „Spiskowcy” Josepha Conrada- Korzeniowskiego

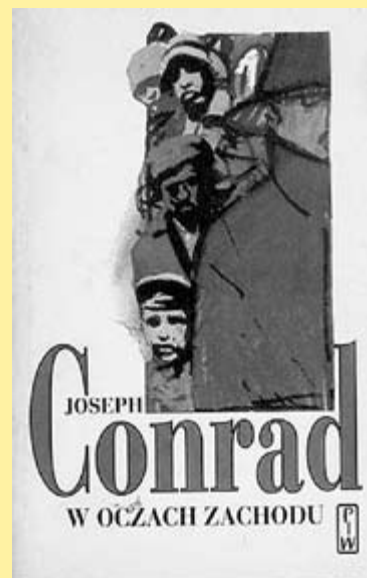


Wydarzeniem szczególnym w poniedziałkowym (19 października) teatrze TVP 1 była premiera spektaklu „Spiskowcy” wg powieści „W oczach Zachodu” wybitnego polskiego pisarza Josepha Conrada-Korzeniowskiego

Wydana w 1911 roku powieść „W oczach Zachodu”, napisana w języku angielskim („Under Western Eyes”) jest ważnym utworem o tematyce rewolucyjnej i politycznej. Pisarz sięga w niej do wydarzeń rewolucji 1905 roku i nakreśla

konflikt między systemem tłumiącym wolność a rewolucją. Korzeniowski we wstępie pisze: „Okrucieństwo i głupota rządów autokratycznych (...), opierających się w gruncie rzeczy na zupełnej anarchii moralnej, wywołują nie mniej głupią i dziką reakcję całkiem utopijnego rewolucjonizmu, który oddaje się niszczeniu, nie przebiegając w środkach - w tej dziwacznej wierze, że w ślad za upadkiem istniejącego porządku musi przyjść zasadnicza przemiana w sercach”. Sztuka przedstawia polityczne układy, które stanowią twórczo i odniesienie dla rozgrywających się indywidualnych

dramatów, a w konsekwencji rozwijającej się tragedii bohatera. Akcja ma początek w carskiej Rosji, gdzie



anarchiści prowadzą konspiracyjną działalność. Dominującym motywem jest los bohatera Kiryła Razumowa, studenta uniwersytetu w Petersburgu, który przyjął rolę szpicla ochrony i wydał w jej ręce swojego kolegę Wiktora Haldina. Dokonał on zamachu na ministra policji, a następnie został wskutek donosu Razumowa aresztowany i wkrótce stracony. Razumow udaje się po tym zdarzeniu do Szwajcarii, obraca się tam w otoczeniu rosyjskiej emigracji i ujawnia swój czyn. Sztuka ostrzega nie tylko przed wszechwładzą tajnej policji, na której opiera się aprobowana przez elity rosyjska autokracja, ale równocześnie też przed zwolennikami rewolucji, którzy buntując się odpowiadają terrorem.

Spektakl jest wnikliwą analizą terroryzmu inspirowanego przez rosyjskich emigrantów, przygotowujących swoją rewolucję. Pozwala odnieść się do czasów, w których żyjemy. Analogia do współczesności przekornie pokazuje relację opozycjonistów rosyjskich do państw europejskich. Scenariusz wyraźnie akcentuje pogardę Rosjan wobec Zachodu. Gnębieni przez system carski, jednocześnie pogardzali zdobyciami demokracji, którą, ich zdaniem, rządził pieniądź. Sztuka podkreśla wyższość Rosjan nad Europejczykami.

Korzeniowski podejmuje w niej również zagadnienia moralne uwikłanej jednostki ludzkiej i przedstawia na tle ówczesnego tła społeczno-politycznego. Pisarz wykazuje niechęć do tego środowiska, ponieważ uważał działalność rewolucyjną, wg słów jednego z bohaterów, za „bezsensowną rozpacz wywołaną przez bezsensowną tyranie”. Zdecydowanie potępił też polityczną tyranie caratu.

Reżyser spektaklu Jan Englert starannie przygotował inscenizację powieści. W rolę Razumowa pozwolił wcielić się Mateuszowi Rusinowi. Haldina zagrał Józef Pawłowski, a Sofię Antonówną - Agata Kulesza. Materiał literacki, z przekładu dokonanego przez Wita Tarnawskiego, okazał się znakomity. Dał szansę na wykreowanie wielkich ról aktorskich i spektaklu o współczesnej wymowie. Dzieło to przybliży nam twórczość J. Conrada-Korzeniowskiego, powstało w 160. rocznicę jego urodzin.

Warto dodać, że spektakl finansowo wsparło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w ramach programu Conrad 2017 oraz to, że rok 2017 został ustanowiony rokiem tego pisarza.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

## J. C. Korzeniowski - pisarz niezwykły

*Wybitna twórczość Korzeniowskiego pozostaje zjawiskiem odrębnym w literaturze światowej, łączy w sobie nurt romantyzmu z pozytywizmem i symbolizmem z impresjonizmem*

Joseph Conrad Korzeniowski urodził się 3 grudnia 1857 roku w Berdyczowie, a zmarł 3 sierpnia 1924 w Bishopsbourne koło Canterbury. Był jedynym synem kresowego szlachcica, pisarza i działacza niepodległościowego Apollona Korzeniowskiego i Ewy z Bobrowskich. Rodzice za działalność konspiracyjną zostali zesłani z synem w głąb Rosji. Po ich śmierci zaopiekował się nim wuj Tadeusz Bobrowski, który wspomagał go w trudnych sytuacjach. Korzeniowski, nie ukończywszy gimnazjum, wyjechał w 1874 roku jako siedemnastolatek do Francji. W Marsylii zaciągnął się jako marynarz na barku „Mont Blanc” i żeglował na Martynikę. Później, jako steward na żaglowcu „Saint Antoine” odwiedził Karaiby oraz Amerykę Południową. Żeglował też do Indii Zachodnich, po Morzu Śródziemnym przemycał broń dla hiszpańskich rojalistów. Otrzymywał od wuja roczne uposażenie w niebagatelnej wysokości 2 tysięcy franków. Przeżycia z pierwszych podróży zawarł w swojej późniejszej twórczości. W lipcu 1878 roku wyjechał do angielskiego Lowestoft i rozpoczął służbę w brytyjskiej marynarce handlowej. Początkowo służył na przybrzeżnym szkunerze węglowym, później wyruszył do Australii. W 1880 roku zdał egzamin na drugiego oficera i zaciągnął się na bark „Palestine”, zmierzający do Bangkoku. Okręt ten jednak nigdy nie osiągnął celu, gdyż w trakcie rejsu doszło do samozapłonu ładunku i jego zatonięcia. Załoga, z nią Korzeniowski dotarła do Muntoku, a później do Singapuru. Po kilku tygodniach Korzeniowski powrócił do Londynu i rozpoczął pływanie po morzach Archipelagu Malajskiego, uwieńczone w 1883 roku stanowiskiem pierwszego oficera. W 1886 uzyskał stopień kapitana i otrzymał obywatelstwo brytyjskie. Dwa lata później prowadził samodzielnie żaglowiec „Otago”, kursujący między Australią a wyspą Mauritius. Po nieudanej wyprawie do Konga, która poważnie nadszarpnęła jego zdrowie i po jeszcze dwóch rejsach do Australii, w 1894 roku rozstał się ostatecznie z morzem, osiadł na stałe w Anglii i poświęcił się pracy pisarskiej. Publikując swoje utwory używał pseudonimu Joseph Conrad. W 1895 roku ożenił się z Angielką Jessie George, z którą miał dwóch synów: Borysa i Johna.

J. Conrad-Korzeniowski reprezentuje najbardziej dojrzałą artystycznie twórczość o tematyce marynistycznej. Cieszył





się uznaniem wybitnych pisarzy angielskich i amerykańskich, m.in. J. Galsworthy'ego, H. G. Wellsa, H. Jamesa. W 1914 roku w czasie krótkiego pobytu w Polsce - w Krakowie i Zakopanem poznał Stefana Żeromskiego. W latach I wojny światowej często zabierał głos w sprawach Polski i jej niepodległości. Wypowiadał się w publicystyce, poparł pożyczkę rozpisaną w 1920 roku w USA przez rząd Polski walczącej z bolszewikami. Polska uczciła jego dorobek i wizerunek pięknym pomnikiem w Gdyni, usytuowanym na końcu alei Jana Pawła II. Przedstawia kształtem stylizowany kamienny żagiel przypominający galion żaglowca, z popiersiem pisarza od strony frontowej. Pod popiersiem znajduje się napis: „Nic tak nie nęci, nie rozczarowuje i nie zniewala jak życie na morzu”. Pomnik odsłonięto 19 czerwca 1976 roku. Zaprojektowali go Zdzisław Koseda i Wawrzyniec Samp.

Wybitna twórczość Korzeniowskiego pozostaje zjawiskiem odrębnym w literaturze światowej, łączy w sobie nurt romantyzmu z pozytywizmem i symbolizmu z impresjonizmem. Pisarz przekazał swoje życiowe doświadczenia żeglarsza z okresu zaawansowanego kolonializmu, tworząc literaturę wyjątkową i rzadko uprawianą. Przedstawia aktywność

żeglugi morskiej na szlakach świata - marynarki handlowej francuskiej i brytyjskiej oraz rodzące się z tym problemy moralne i polityczno-społeczne. W swoich utworach wskazuje istotę filozofii w postępowaniu ludzi zmagających się z żywiołem morza. Poddawani są oni ciężkim próbom siły woli w warunkach skazujących ich na całkowite osamotnienie i nieuniknioną fizyczną zagładę. W takich sytuacjach jedynym godnym postępowaniem jest przyjęcie i rygorystyczne przestrzeganie heroicznego kodeksu moralnego.

**Włodzimierz Lipczyński**  
**Ślupsk**

Ważniejsze utwory J. Conrada-Korzeniowskiego: „Szaleństwo Almayera” (1895), „Wyrzutek” (1896), „Murzyn z załogi „Narcyza” (1897), „Lord Jim” (1900), „Spadkobiercy” (1901), „Młodość i inne opowiadania” (1902), „Jądro ciemności” (1902), „Tajfun i inne opowiadania” (1903), „Nostromo” (1904), „Tajny agent” (1907), „W oczach Zachodu” (1911), „Między lądem a morzem” (1912) „Jutro” (1913), „Zwycięstwo” (1915), „Smuga cienia” (1917), „Złota strzała” (1919), „Ocalenie” (1920), „Korsarz” (1923), „W zawieszaniu” (1925), „Opowieści zasłyszane” (1925), „Siostry” (1928) i inne.



## „Sposób bycia” Kazimierza Brandysa



*Lektura książki Kazimierza Brandysa „Sposób bycia” to znakomity powód do wypowiedzi, co wpływa na nasz los, jak określić siebie w czasie i przestrzeni, co zrobić, by światło zawsze było w nas? Czy Brandys odpowiada na te pytania?*

Zdarza się, że człowiek chciałby podjąć decyzję, ale nie może, bowiem wewnętrzna myśl stawia blokadę. Bywa też tak, że ktoś inny nas wyprzedzi, podejmie ryzyko natychmiast, bez świadomej odpowiedzialności. A my?

Częstym hamulcem jest najzwyczajniejszy lęk, brak wsparcia, paniczny strach przed utratą kogokolwiek czy czegokolwiek. Bliskich, samotności, domu, pracy, fortepianu... Powodem takich zachowań, wyzwających cierpienie, jest po prostu przeszłość. U Brandysa przeszłością jest wojna, okupacja, Warszawa, gimnastyk poniżający ucznia, matka znikająca wieczorami, pobyt w obozie, przystojny architekt, zła chwila,

los... W książce rysuje się wyraźny obraz bohatera - czystego i szalonego młodzieńca oraz zniewolonego dojrzałego mężczyzny. Mężczyzna zadaje sobie wiele pytań, na które często nie znajduje odpowiedzi. Oskarża siebie samego, obnaża i usprawiedliwia. „Dlaczego na Gestapo potrafiłem być patetyczny, a w obozie już nie?”

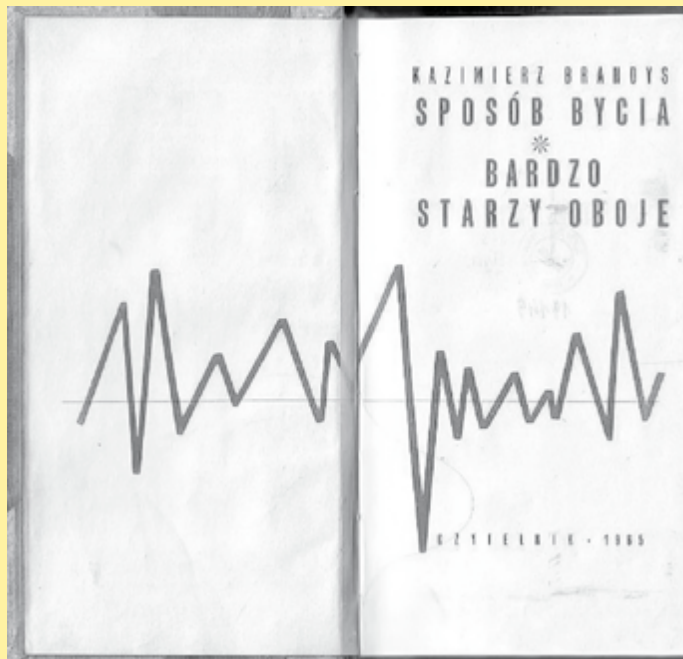
Brandys jest znakomity w swoim przekazie, trochę niepokojący, wojenny, powojenny i ponadczasowy, zastanawiający... „Życie nie jest książką buchalteryjną”, mimo tego, że ludzka pamięć jest zapisem dat, momentów trwania, chwil niepokoju czy radości. Takim trochę datownikiem wydarzeń. Bohater - Mężczyzna, sięga dna swojej pamięci, podejmuje cichy dialog z nieobecnyimi, zastanawia się nad sobą bardzo dogłębnie, narzeka, boi się, smuci, raduje i odchodzi.

XX wiek był trudny: wojna, okupacja, obozowe wspomnienia, kształtowanie bytu subiektywnego i świata warunkowanego władzą, dołującego, niepokojącego poddaństwa, ironii i strachu. Rozliczanie i kara, kara i rozliczenie, ociążałość myśli... („(...) za obojętność, za włosy Mamy rozwłócone

przez ptaki”. Mężczyzna spowiada się za obozy, szeptu, za ojca lekarza - oficera austriackiej armii. Jest świadom kruchości egzystencji. Żyje powojennie z piętnem przeszłości.

Brandysa czyta się interpretacyjnie, po swojemu, to właśnie kocham w literaturze. Bohater - Mężczyzna, wspomina matkę uwielbiającą słodycze, podejmuje próbę jej oceny poprzez ocenę własnych postępowań i dawnych relacji. To nie jest łatwe, gdy z perspektywy dojrzałego człowieka, pamięta się jedynie „cienie gestów”, intencję chwili bądź brak intencji. Po latach wspomnienia wyglądają inaczej, wspomnienia „(...) nie rejestrują czasu. Są to przeważnie znieruchomiałe momenty, oddalone od siebie ciemnymi lukami nie zapomnianych dni”. Mężczyzna prowadzi niekończący się dialog z Kobiętą (żoną Ireną), która odeszła z innym mężczyzną, współwięźniem obozu, szefem w Zjednoczeniu... Przyjacielem? Wrogiem? No właśnie. Wciąż oczekuje w swojej samotni córki, Mariolki, tęskni za Bobem - rodzinnym psem. Gdzie oni wszyscy są? Ogromnie trudno oceniać drugiego człowieka, gdy nie jest się nieskazitelnym, ma się bałagan w myślach. Do oceny innych trzeba bardzo dużej samoświadomości. Taka jest właśnie książka Brandysa.

Danuta Sroka, Słupsk



## „Twój Vincent” w kolorystycznej animacji



*Wyszedłem z naszego studyjnego kina „Rejs” w Słupsku pełen wrażeń, bo urzekła mnie nie tylko projekcja obrazów van Gogha, ale niesamowita kompozycja przewijających się na ekranie kolorów, odcieni i mieszaniny barw. Film „Twój Vincent” imponuje warstwą koloru, ukazuje sceny z życia van Gogha, opowiedziane jego obrazami*

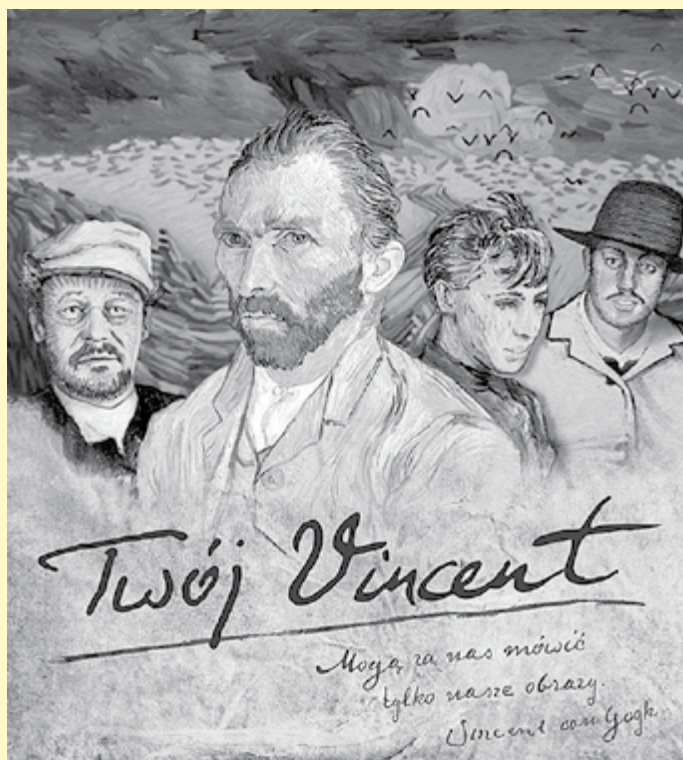
„Twój Vincent” to dzieło innowacyjne, zrealizowane w nowej technice - pełnometrażowej animacji, która wzrusza, zaskakuje i przybliża dzieła mistrza koloru. Wszystkie postacie odtworzone są za pomocą farby olejnej na podobrazu, na płótnie. To pomysł pary reżyserskiej - Doroty Kobieli i Hugh Welchmana. Film został zrealizowany w koprodukcji polsko-brytyjskiej w 2017 roku. Jego produkcja zbiegła się z obchodami 70-lecia polskiej animacji.

„Twój Vincent” ma już za sobą prestiżowe wyróżnienia. Na Festiwalu Filmowym w Annecy otrzymał nagrodą publiczności. W Polsce oczarował widownię we Wrocławiu i w Gdyni. W jego produkcję zaangażowało się miasto Wrocław, ponadto Centrum Technologii Audiowizualnych i Dolnośląski Fundusz Filmowy (Odra-Film). Opowiada historię życia oraz tajemnicę śmierci Vincenta van Gogha, z perspektywy bohaterów ożywionych obrazów genialnego artysty.

W realizowanym przez niemal dekadę „Vincencie” udało się doprowadzić do ekranowego „ożywienia” niemal setki obrazów van Gogha. Reżyserzy starali się przedstawić

holenderskiego malarza nie tylko jako artystę, lecz także jako wrażliwego człowieka.

Mało kto jest dziś w stanie wymienić tytuły choćby trzech obrazów van Gogha, ale wszyscy bez problemu zapewne zidentyfikują malarza - jako furiata, który w przypiływie szaleństwa odcina sobie ucho. Część odpowiedzialności za utrwalenie właśnie takiego wizerunku Holendra spoczywa na popkulturze. Ciekawy film „Vincent i Theo” Roberta Altmana, również przejawia negatywną relację między tytułowymi braćmi i stworzył w scenach destrukcyjnych więz zblizoną momentami do horroru.





„Twój Vincent” odwołuje się celowo do twórczości van Gogha, która jest wyrazem jego osobowości, życia i obserwacji świata. Dzieło Kobieli i Welchmana jest osnute na wątku dramatycznym, który nawiązuje do niewyjaśnionej tragicznej śmierci malarza. Wyjaśnienie jej okoliczności stanowi lejtmotyw filmu i zwiększa nim zainteresowanie. Przy okazji ujawnia, że niewiele jesteśmy w stanie powiedzieć o intymnym życiu artysty.

Reżyserka Dorota Kobiela tak mówi o pracy nad filmem: - „Jest to film pełnometrażowy animacji malarskiej, wykorzystano sto obrazów mistrza, każda z 65 tys. klatek została ręcznie namalowana, przy udziale 125 zawodowych malarzy z całego świata. Dzięki pracy tych profesjonalistów, świat znany z obrazów van Gogha ożywił się na ekranie”.

Vincent przedstawiony jest jako wrażliwy introwertyk, co ma swoje odbicie także w jego najśłynniejszych dziełach, w których przebija się niemożliwa do opanowania melancholia. Film jest pretekstem do szerszego zapoznania się z biografią van Gogha, żyjącego tylko 37 lat i jego zjawiskowymi dziełami, które powstały w ostatnich dziewięciu latach jego życia. W początkowym okresie twórczości dużo rysował i po kolejnych meandrach przebywał w belgijskim zagłębiu węglowym Borinage, gdzie żyjąc w skrajnej nędzy, rysował sceny z życia górników i tamtejsze krajobrazy. Potem tworzył też realistyczne akwarele i obrazy przedstawiające portrety chłopów oraz sceny z ich życia. Malował także martwe natury i pejzaże, nawiązując do holenderskiego malarstwa rodzajowego z XVII wieku.

W 1886 roku van Gogh udał się do Paryża i zamieszkał u brata Theo, który był jego najbliższym przyjacielem, powiernikiem w sprawach artystycznych i udzielał mu pomocy finansowej. W Paryżu zetknął się z malarstwem impresjonistów. W tym okresie powstały dzieła przedstawiające pejzaże z Montmartre’u i okolic Paryża, portrety La Guingette, Ojca Tanguy - namalowany pod wpływem sztuki japońskiej i „Autoportret przy sztalugach”.

Decydującym okresem w życiu artysty był jego wyjazd w lutym 1888 roku na południe Francji do Arles. Do tego prowansalskiego miasteczka przyjechał w poszukiwaniu ciepła i spokoju. Mieszkał tu do maja 1889 roku i stworzył w tym czasie wiele ze swoich najbardziej znanych obrazów. Powstały tu między innymi: słynne „Słoneczniki”, „Żółty Dom”, „Pokój Artysty”, „Most w Arles”, „Nocna kawiarnia w Arles”, „Taras kawiarni w nocy”, „Dziedziniec szpitala w Arles”, „Autoportret z zabandażowanym uchem i fajką”. Plan, aby stworzyć w Arles wspólnotę artystów się nie spełnił. Mieszkańcy miasteczka nie byli zachwyceni przybyszem, którego uważali za dziwaka, a nawet wariata. Van Gogh w stanie skrajnego rozstroju nerwowego został umieszczony najpierw w szpitalu dla umysłowo chorych, a potem w specjalnym zakładzie w Saint-Remy. Nie przestał tworzyć, malował obrazy coraz bardziej dramatyczne w kolorze i fakturze. Z tego okresu pochodzą pejzaże: „Zboże i cyprysy w Saint-Remy”, „Gwiazdzysta noc”, „Łan pszenicy ze żniwiarzem w słońcu”, „Drzewa oliwkowe”. W 1890 roku namalował „Białe róże”, „Irysy w wodzie”, nowe portrety oraz wykonał szereg kompozycji figuralnych. W tymże roku opuścił zakład i zamieszkał w Auvers-sur-Oise pod opieką doktora Pawła Gacheta. Powstał wówczas obraz „Portret doktora Gacheta”. Namalował też: „Kościół w Auvers”, „Kruki nad polem zboża”, „Równina w Auvers w czasie burzy”, „Na progi wieczności”. W lipcu w bardzo silnej depresji popełnił samobójstwo. To jeden z tych artystów, którzy za życia nie byli doceniani i nie osiągnęli sukcesu. Udało mu się sprzedać tylko jeden obraz. Po śmierci jednak trafił do kanonu

sztuki, a jego obrazy zaczęły sprzedawać się w zawrotnych cenach. Kilka lat temu zwiedzałam Muzeum van Gogha w Amsterdamie poświęcone jego sztuce i czasom, w których żył. Obecnie znajduje się w nim ponad 200 obrazów mistrza, 500 jego rysunków i 700 listów. Jest to największa kolekcja na świecie tego malarza. Miejscowość Arles stała się bardzo atrakcyjna turystycznie i to nie ze względu na swoje liczne zabytki. To właśnie van Gogh przyciąga do niej turystów poszukujących śladów mistrza. Niestety, nie wszystkie istnieją. Na przykład żółty dom, w którym planował stworzyć kolonię artystów, został zburzony w czasie wojny. Sala szpitala, w którym przebywał po tym jak odciął sobie fragment ucha, została częściowo zrekonstruowana. Odbudowano m.in. też most Langlois na jednym z kanałów.



Wątki z biografii van Gogha i wszelkie zachowane materiały archiwalne zostały wykorzystane w scenariuszu filmowego. Na ekranie liczy się tylko Vincent i zaskakująco ciepły obraz malarza, jaki zachował się we wspomnieniach najbliższych mu osób. Krytyka wypowiedziała się o filmie pozytywnie i z wielkim uznaniem. Pojawiły się jednak zastrzeżenia co do kadrowi czarno-białych, które przypominają czasem ujęcia prymitywne i nieciekawe. Jednak i to ma swoją pozytywną stronę, bo dają odpocząć oczom widza po nieustannie pojawiających się na ekranie jaskrawych kadrach. Krytyka zarzuca też, że zamiast autentycznie ożywionych obrazów widzowie oglądają pociągnięte farbą olejną twarze aktorów. Doceniła jednak statyczne kadry i te stworzone na płótnie od zera, które wyglądają bardzo zjawiskowo.

Dla nas van Gogh jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli postimpresjonizmu. Dlatego należy koniecznie zobaczyć ten film, by poszerzyć swoją wiedzę o malarzu i przekonać się, że „Twój Vincent” to wyjątkowe dzieło.

**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

# Lidia Zygmunt

## - Wiersze

Urodziłam się w Malborku w 1971 roku. Ukończyłam Studium Nauczycielskie w Gdańsku (1992), potem pedagogikę, wczesnej edukacji na Uniwersytecie Gdańskim (2000) i pedagogikę ogólną na Uniwersytecie Gdańskim (2007). Pracowałam w Szkole Podstawowej w Szpegawsku, Przedszkolu nr 66 w Gdańsku, obecnie pracuję w Przedszkolu nr 8 z Oddziałami Integracyjnymi w Tczewie jako nauczyciel wychowania przedszkolnego. Poezja była mi bliska od lat. Pierwsze moje

wiersze, jakże niedoskonałe w swojej formie, naiwne w swojej młodzieńczej prostocie (pisane do szuflady) były próbą rozwoju duchowego, mentalnego. Potrzebowałam wielu lat życiowych doświadczeń, „okaleczeń” duszy, aby dojrzeć do pisania prawdziwej poezji, która jest dla mnie pragnieniem zapisania tego, co jest zakryte, próbą przekroczenia cienkiej granicy między tym co jest realne, a tym, co jest niedopowiedziane, co pozostawia tajemnicę. Poezja jest moim szczególnym darem odczuwania świata, wrażliwością mojej duszy i rozumu. **(z)**



### SYMBIOZA

Wróciłam z pierwszym lotem ptaków,

spragniona przywarłam do drzewa.  
Składam się z wiatru - wyszeptalam,

zaszumięło w odpowiedzi.

Zielonkawe jagody zawieszono  
w powietrzu zaiskrzyły słońcem,  
przedziwny spektakl kształtów,  
barw,

symbioza dwóch ciał.  
Przylepiałam do skóry i chłonę,  
gałęziom nadając doskonałą  
formę,

niczym dziesiątki  
powyginanych ludzkich rąk.

### NIELIRYCZNI

Zapach dymu, palonego  
drewna, mchu, liści

wdziera się znów  
do umysłu,  
powietrze lekkie duszące,

za mało pojemne płuca,  
próbujesz zachłystnąć się  
raz jeszcze.  
Kolejne zaćmienia słońca -  
nie pomieścisz,

wyjdą na wierzch wszystkie  
ułomności, nie utopisz w butelce,  
wyłonią się z mroku w najmniej  
odpowiednim momencie,  
będziesz

od spazmów bez miłości  
do próchniejących zębów.

### KLAUSTROFOBIA

Z każdym oddechem jej dom kurczył się,  
późną jesienią uderzyła w dach,

wtedy zrozumiała, że w końcu jej  
nie pomieści.

wybiegła do ogrodu by zaczerpnąć  
powietrza.

wiatr

zerwał ze sznura zeschnięte liście,  
z których niegdyś robiła zastony  
na zimę.

spróbowała naciągnąć na głowę,

dom stawał się coraz mniejszy,  
nadal można było dostrzec  
komin, którym ulatywały sny.

nie udało się przecisnąć przez drzwi,  
z nadejściem pierwszego śniegu  
zaczął wspinać się z wszystkich stron,  
by spotkać się sam ze sobą.

w miejscu w którym niegdyś  
stał dom

leży teraz niczym niezakłócona  
przestrzeń.

## V Biesiada Literacka

16 listopada br. w Sali widowiskowej Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbyła się V Biesiada Literacka „Czytajmy poezję” z Turniejem Jednego Wiersza. O laur najlepszego poety ubiegało się 38 twórców pięknego słowa

W tym roku gościem specjalnym biesiady był Wojciech Boros, gdański poeta średniego pokolenia, laureat I nagrody w konkursie „O Laur Czerwonej Róży” w 1996 roku, autor tomików poezji: „Nierealność górski” (1997), „Jasne i Pełne” (2003), „Złe zamiary” (2008), „Pies i Pan” (2014) oraz audiobooka „Pusta noc”. Od 2009 roku odpowiada za dział poezji w

Trzymając się zasady, że nie ma poezji profesjonalnej i nieprofesjonalnej, wiersze są albo dobre, albo złe, jury po naradzie ogłosiło, że pierwsze miejsce należy się Maciejowi Michalskiemu ze Słupska za wiersz „Wielki odlot”, drugie Małgorzacie Wątor z Gdańska za wiersz „Bez tytułu”, a trzecie Ewie Majdańskiej z Darłowa, debiutującej w poezji, za wiersz

wydawanym w Gdyni kwartalniku artystycznym „Bliza”.

Gość zaprezentował kilka swoich wierszy z najnowszego tomiku, po czym razem z innymi członkami jury: Anną Krawczuk - poetką i malarką ze Słupska, Katarzyną Nazaruk - poetką z Gdyni, pomysłodawczynią kobylnickiej biesiady i Mariolą Łukasik - z Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Słupsku przysłuchiwał się prezentacjom wierszy zgłoszonych do Turnieju Jednego Wiersza.

„Pionierom”. Wyróżnienie przyznano Irenie Peszkin-Bobińskiej z Koszalina za wiersz „Łagodzi obyczaje”. Wójt gminy Kobylnica Leszek Kuliński swoją nagrodę przyznał Ewie Majdańskiej. Natomiast publiczność uznała, że należy nagrodzić też Barbarę Nibelską z Kobylnicy za wiersz „Wspomnienia”.

Podczas biesiady zaprezentowali się laureaci III Regionalnego Turnieju Poetyckiego Twórczości Własnej Dla Dzieci i Młodzieży „Lekkie Piórko”. Wystąpiła Daria Korowajczyk ze Szczecina - laureatka Nagrody Specjalnej tegorocznego VI Powiatowego Przeglądu Poezji Śpiewanej w Damnicy. W przerwie uczestnicy mogli obejrzyć wystawę „Kaszuby w obrazach” wypożyczoną przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy.

Warte podkreślenia jest, że tegoroczną biesiadę swoim patronatem objęli: Zdzisław Kołodziejcki - starosta słupski, Leszek Kuliński - wójt gminy Kobylnica i Kazimierz Kleina - senator RP. **(z)**



## NAGRODZONE WIERSE W TURNIEJU JEDNEGO WIERZA

Maciej Michalski, Słupsk, I Nagroda

### WIELKI ODLÓT

Poeci niczym żurawie tuż przed odlotem  
czynią wielki zgilek - testują zastate lotki  
określają pułap - krążą wokół sedna  
skrupulatnie badają azymut i miejsce w szyku  
kiedy wyrzucą z siebie zbędny bagaż wspomnień  
nabierają wiatru - szybują niczym Jazon albo Dedal  
gdy milknie ich klangor - gaśnie pół słońca i pół księżycy  
a nad połową świata nastaje pół dnia i pół nocy  
połowiczne prawdy wypełzają z półprzewodników  
a półinteligenci zatrzymują się w pół drogi  
zabrakło tych którzy szli na całość

Małgorzata Wątor, Gdańsk, II Nagroda

### BEZ TYTUŁU

Dopnę swego, umówimy się!  
Zresztą swój swojego wszędzie pozna.  
Poznasz mnie po zapachu kwiatów i  
po twarzy będącej w kwiecie wieku.  
Wielu ludzi, wygląda jak ja.  
Dlatego skąd ta pewność, że się nie znamy?  
Znam siebie bardzo dokładnie,  
z dokładnością do pierwszej nogi i stopy  
po przecinku. Do tej pory ukrywałam się  
przed Tobą w szarfi nieistnienia.  
Dzisiaj tu jestem.  
Istotnie, możemy czuć się z początku niezręcznie.  
Skacząc po tematach rozmów zręcznie niczym  
akrobata.  
Może coś nas łączy? Daj mi się poznać,  
okładkę, tfu! Imię już znam.  
O sobie sam możesz mi opowiedzieć,  
niedopowiedzenia wyczytam z oczu.  
Na białych kartkach, nas wymyślimy my,  
autorem będzie życie.

Ewa Majdańska, Darłowo, III Nagroda

### PIONIEROM

Fala zmyła ślady bosych stóp mojej matki  
A jeszcze wczoraj widziałam je na piasku.  
Zgasła gwiazda, za którą ojciec przybył nad polski Bałtyk  
A jeszcze niedawno świeciła na firmamencie.  
Moje blond loki przyprószył szron  
A jeszcze niedawno, zdaje się, że tydzień temu  
Matka wpiniała węń niebieskie kokardy.  
Pamięć powoli jak ćma spala się w nicłość.  
W uszach brzmi jeszcze muzyka zwodzonego mostu.  
Oczy liżą jęzory ognia spalonego miasta.  
Czas, jak doskonały przestępca zacierza ślady  
Dobrze, że do serca dotrzeć nie potrafi.

Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin, Wyróżnienie

### ŁAGODZI OBYCZAJE

Jeszcze nie myślę Beethovena z Chopinem  
- słyszę na szczęście doskonale  
Wzrok też doskonały - niegdyś  
ale teraz... niestety

Moje ucho wyręcza więc inne zmysły  
i coraz częściej przeraża mnie  
to, co słyszę niemal wszędzie -  
ulica to, aleja w parku, a nawet  
szkolny korytarz

Ratunkiem - terapia muzyczna  
Korzystam bo zawsze dostępna  
Tylko nie wiem jak sąsiedzi znoszą  
muzykę poważną  
Jakby nie było - powinna  
Łagodzić obyczaje

# „O liść dębu”



W piątkowy wieczór 17 listopada Państwowa Szkoła Muzyczna w Płocku wypełniła się nie tylko melomanami, którzy przychodzą na koncerty, ale także poetami i miłośnikami poezji. Z różnych stron Polski przyjechali do Płocka uczestnicy 29. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O liść dębu”



Jury konkursu w składzie: Bohdan Urbankowski, Waldemar Smaszcz i Maciej Woźniak oceniło 217 zestawów wierszy. W podsumowaniu B. Urbankowski apelował: - Poetów przed modą trzeba chronić. Bądźcie po prostu sobą. Piszcie

Pierwszą nagrodę prezydenta Płocka Andrzeja Nowakowskiego odebrała w imieniu Edyty Wysockiej z Miastka jej wnuczka - Justyna. Drugą otrzymał Tadeusz Hutkowski z Legionowa, a trzecią niżej podpisany. Wyróżnienia zdobyli: Jakub Bogucki, Wojciech Roszkowski, Adam Bolesław Wierzbicki. Nagrodę dyrektora Książnicy Płockiej za limeryk otrzymał Leszek Jaraczewski. Wyróżnienie Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oddziału w Płocku przyznano Januszowi Solarzowi. Wyróżnienie za wiersz o tematyce płockiej - Miłoszowi Kamilowi Manasterskiemu.



- Płock jest stolicą nie tylko piłki ręcznej, nie tylko stolicą polskiej chemii, ale jest także stolicą poezji. W jaki sposób? Magiczny, dzięki Książnicy, dzięki Broniewskiemu, ale jest i tak będzie nadal - podkreślał prezydent A. Nowakowski.

Nagrodzone wiersze przeczytał aktor Marek Walczak, a całą galę wręczenia nagród uświetnił koncert Renaty Przemysk „Akustik Trio”. Tradycyjny Turniej Jednego Wiersza wygrała Wiktoria Wereszyńska, drugi był Tadeusz Hutkowski, a trzeci - niżej podpisany.

**Grzegorz Chwieduk, Kępcice**

to, co naprawdę czujecie i bądźcie odważni. Tchórzostwo jest najgorszą wadą. Ono się mści na poetach, bo boją się przełamać jakieś reguły literackie, jakieś obowiązujące w towarzystwie metafory czy język.



## Klaudia Malgrem - Słupsk

Mam dwadzieścia siedem lat, pochodzę ze Słupska i obecnie korzystam z zajęć w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Sycewicach. Interesuję się muzyką, śpiewem i próbuję pisać wiersze. (z)

ISĆ...

Isć lecz gdzie powiew wiatru muska moją twarz i słońce przed oczami świeci kiedy idę teraz czas mi pisać tylko czy warto pisać o samotności ty nawet nie wiesz jak jestem samotna tego nie wie nikt chcesz poznać prawdę nie wiem czy odważę się otworzyć przed tobą tu muszę

kryć prawdę tak czystą że nie da się tego opisać a tak naprawdę to prawda jest złotem a ja jestem tylko milczeniem

ROZMYŚLAM

Wciąż rozmyślałam lecz nie wiem jak to powiedzieć bo życie jest takie kruche i niebezpieczne dlatego stawiam sobie

czasem takie pytanie bo w tej chwili jesteśmy a zarazem nas nie ma życie nam przebiega jak bajka jak obłoki które czasem widzimy w snach i gdzie bym się podzielała gdyby nie teatr nie nasza szkolna koleżanka ławka w której tak często siedzimy i życie nam przebiega jak bajka jak obłoki które widzimy w snach